

Nr. 31 Warszawa dn. 1 sierpnia 1931r. 1z. 50g.

BLUSZCZ



E.R.

**WYSZŁA
Z DRUKU
NOWOŚĆ:**

POTRAWY Z KASZ I MĄKI

**W OPRACOWANIU
p. ELŻBIETY**

**Cena 1 zł. 50 gr.,
z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.**

**WYD. „ŻYCIE PRAKTYCZNE“
Warszawa, Plac Zamkowy 9.**

Wszystkim paniom
polecamy książkę p. t.
**Pielęgnowanie
chorych
w domu**

gdyż znajdują w niej do-
skonale wskazówki i
liczne ilustracje, uła-
twiające wykonanie
zabiegów.

**Wyd. Życie
Praktyczne**

**Cena 1 zł. 50 gr.
Z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.**

**Tow. Wyd. „BLUSZCZ“, Warszawa
Plac Zamkowy 9.**

**Źródłowe, najnowsze wiadomości o ra-
cjonalnem odżywianiu zawiera
książka wydawnictwa
„Życie Praktyczne“**

p. t.

JARSTWO i SURÓWKA

**która powinna się znajdować w każdym
dobrze prowadzonym domu**

Cena 1 zł. 50 gr., z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

Wysyła Administracja Tow. Wyd. „Bluszcz“ — Warszawa
Plac Zamkowy 9.

Za zaliczeniem, ze względu na wysokie koszty pocztowe,
nie wysyłamy.

RODZICE I WYCHOWAWCY!

Dużą pomocą w organizowaniu zabaw
na powietrzu jest doskonała książka

N. SZRETTEROWEJ
p. t.

GRA RUCHOWA JAKO ŚRODEK WYCHOWAWCZY

zawierająca dużo wskazówek i plany różnych gier.

Cena 1 zł. 50 gr. Z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ — Warszawa,
Plac Zamkowy 9. Konto P.K.O. 15.880.

PLUSZCZ

Spółeczeństwo Literackie Ilustrowany Tygodnik Kobieczy

ROK LXIV

WARSZAWA, DNIA 1 SIERPNI 1931 ROKU.

NR. 51.

TREŚĆ NUMERU: Kobieta w zawodzie prawniczym — *Wanda Woytowicz-Grabińska*. Kukulka — *S. Borowska*. Poezje: „Wieczorny wiatr“ — *Ludwik Fryde*. Za białą ścianą (szkie powieściowy) — *Jadwiga Kwiecińska-Korczakowska*. Raj utracony — *Stefanja Podhorska-Okotów*. Litwo, ojczyzno moja! — *Jadwiga Kiwnarska*. Sytuacja gospodarza — *Anna Paradowska-Szelałomska*. Co wziąć do czytania — *N. J. Z* książek — *S. P. O.* Kobieta w świecie i w domu. Praca i plony. Wakacje bez wyjazdu — *J. Prażmowska*. Jak dorabiać? — *M. Dobrowolska*. Kursy gospodarczo-zawodowe — *Pani Elżbieta*. O wypadaniu włosów na tle tojetoku — *Dr. med. Zofja Rostkowska*. Obiady dla pracującej inteligencji — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Korespondencje. Dodatek „Mody i roboty“. Arkusz wzorów.

KOBIETA W ZAWODZIE PRAWNICZYM

Być właściwym człowiekiem na właściwym stanowisku — oto ideał człowieka terażniejszości. Ideał zdrowy, przynoszący jednostce maximum zadowolenia moralnego, a społeczeństwu gwarancję najlepszego użytkowania sił swego obywatela.

Jak go osiągnąć? — Różne są drogi i sposoby, jednak środkiem niewątpliwie najpewniejszym jest umiejętny wybór zawodu.

Są ludzie, którzy przychodzą na świat ze świadomością swego na nim przeznaczenia, a świadomość ta, wsparta silną wolą, prowadzi ich prosto do jasnego celu.

Jednak u większości ten proces samowiedzy wewnętrznej odbywa się powoli, w miarę zdobywania pojęć i wyobrażeń o życiu, w miarę pracy nad ukształtowaniem swego „ja“. I tu, jak i wszędzie, możliwe są pomyłki i rozczarowania. Dlatego też, przystępując do rozstrzygnięcia tego zasadniczego pytania „kim chcę być?“ — trzeba z całą przecznością zbadać drogę, która nas pociąga, aby — w połowie jej nie stanąć.

Przechodząc ta jest tembardziej wskazana dla kobiet — tych niedawnych zdobywców świata pracy. Są tam tereny już silnie zawładnięte, są już placówki dobrze obsadzone, gdzie się ręce kobiece ceni, gdzie ich się szuka.

Są jednak odcinki dotychczas niezdołane — zawody teoretycznie tylko „stojące otworem“ dla kobiet — gdy w rezultacie otwór ten, to tylko wąskie przejście w chińskim murze starych uprzedzeń. Do takich działów pracy należy prawniczy.

Ogólny pęd do wyższego wykształcenia rzucił

na wydziały prawne uniwersytetów setki studentek. A jednak, mimo, iż znaczna ich liczba opuszcza corocznie mury uczelni z dyplomami, ilość kobiet, posiadających w zawodzie prawniczym poważne stanowiska, jest niewspółmiernie mała. Dlaczego? — Myślę, że przyczyna tkwi tutaj właśnie w nieświadomości sobie przez ogół młodych prawniczek, na jakich drogach mogą najwłaściwiej to swoje specjalne wykształcenie zużytkować. Stąd błędzenie z dyplomem w ręku, częste rozczarowania, a nawet porzucenie myśli o praktycznym zużytkowaniu zdobytych wiadomości.

A jakież są te drogi? Najglówniejsze z nich to — adwokatura i sądownictwo. Czy są one odpowiednie dla kobiet? Oto pytanie, które do dziś nie przestało być aktualnym. Najlepszą odpowiedź przynosi życie. W krajach, gdzie dopuszczenie kobiet do adwokatury stało się już faktem powszednim, liczba adwokatek rośnie z dnia na dzień. Z żywej, koleżeńkiej wymiany zdań na międzynarodowych Kongresach Kobiecych wynika, iż powodzenia ich lub trudności są zależne od przyczyn natury ogólnej z jednej strony i właściwości indywidualnych — z drugiej. Jednostki zdolne, pracowite, przedsiębiorcze wybijają się prędzej i stają się silnymi konkurentkami kolegów-mężczyzn. Typy słabsze giną, lub wegetują — tak, jak wszędzie.

Jest przytem rzeczą charakterystyczną, iż nawet kraje bardzo konserwatywnie odnoszące się do ogólnego równouprawnienia kobiet, dopuszczają je, mimo to, do kariery adwokackiej. Tak więc stolica Francji, tej Francji, która swoim obywatelkom nie dała do-



Cz. 434/

tychczas prawa głosowania, posiada najwyższą w Europie liczbę 220 adwokatów! Na drugim miejscu pod tym względem stoi Berlin, na trzecim — Warszawa. Pozatem w Europie kobiety mają wstęp do adwokatury w Anglii, Austrii, Belgji, Estonji, Hiszpanji, we Włoszech, w Szwajcarji, w krajach Skandynawskich i u nas. Kobieta-adwokat przestała więc już być białym krukiem, a miejsce, jakie zajmuje w życiu, zależy od jej własnej pracy.

Co do Polski, jeśli uprzytomnimy sobie, że pierwsza adwokatka, p. Helena Wiewiórska, otrzymała ten tytuł dopiero w r. 1925, musimy orzec bezstronnie, iż przez te sześć lat kobiety na tem polu poczyniły znaczne postępy. Przypuszczam, że byłyby one o wiele większe, gdyby młode prawniczki przestały się obawiać praktyki na prowincji. Wiemy o tem wszyscy, iż zarówno Warszawa, jak Kraków, Poznań, Lwów i Wilno cierpią na nadmierną ilość adwokatów. Więc w tych miastach trudno jest się wybić młodej adeptce palestry. Natomiast na prowincji, w mniejszych miastach i miasteczkach, daje się silnie odczuwać brak kancelaryj adwokackich. To też adwokatki, które miały odwagę i energję zainstalować się na tym terenie, zdobywają sobie w krótkim czasie klientelę, a wraz z nią zaufanie, sympatję i wdzięczność miejscowej ludności.

Droga zatem jest otwarta, ale ciężka — z tego trzeba sobie jasno zdać sprawę. Samo przygotowanie do niej trwa lat dziewięć (cztery lata uniwersytetu, trzy lata aplikacji sądowej i dwa — adwokackiej); przytem trzeba liczyć się z tem, że do chwili rozpoczęcia aplikacji pracuje się zasadniczo bezpłatnie.

A późniejsza praca w adwokaturze, traktowana poważnie, wymaga wielkiego nakładu energii zarówno umysłowej, jak i fizycznej. Godziny ranne — zwykle od 9 do 16, 17, a nawet i dłużej — zajęte są posiedzeniami sądowymi; po południu (przeważnie w godz. 17 — 20) adwokat przyjmuje klientelę; wieczór zaś, i to najczęściej późny wieczór, pozostaje na przygotowanie spraw na dzień następny, pisanie powództw, apelacyj, kasacyj i t. p. Dodatnim równoważnikiem takiej pracy jest niezależność zarówno moralna, jak i materialna.

Przechodząc do właściwości indywidualnych, jakie są konieczne do zdobycia w adwokaturze miejsca poważnego, należy na pierwszym planie postawić wysoki poziom etyczny jednostki i zdolność podchodzenia do psychiki ludzkiej — głębokie wyrobienie życiowe, pozwalające subtelnie rozwiązywać trudne sploty życiowych zagadnień. Zaś takt osobisty, szybka orientacja, ścisłość myślenia i umiejętność treściwego wysłowienia się, w połączeniu z inicjatywą i energją, muszą uzupełniać sylwetkę kobiety-adwokata. Zdobycie tego stanowiska jest trudne, nie zrazi to jednak tych, które siły mierzą na zamiary, a nie zamiar podług sił.

Jeszcze więcej wysiłku musi dokonać kobieta, chcąc zdobyć stanowisko w sądownictwie. Przeszko-

dy ustawowe, od r. 1929 u nas, zniknęły, natomiast Ministerstwo Sprawiedliwości prowadzi staranną selekcję w wyborze kandydatek.

Przeciwnicy dopuszczania kobiet do tej pracy obawiają się ich uczuciowości i nerwowości. Ale uczuciowość, regulowana rozumem, jest rzeczą konieczną do odczuwania psychiki podsądnego i ogarnięcia całości spraw; nie możemy wszak zjawisk życiowych mierzyć tylko chłodnym skalpelem myśli. Przesada jest niedobra we wszystkim, lecz umiar w korzystaniu ze wszystkiego czyni wszystko pożytecznym. Ten umiar, tę równowagę wewnętrzną, zdolność uczuciowego i umysłowego uniezależnienia się od wszelkich wpływów, powagę i stanowczość, cierpliwość i spokój — musi w sobie wyrobić każda kobieta, mająca zamiar poświęcić się szczytnej pracy sądenia ludzi na mocy kodeksów i własnego sumienia. A sumienie to musi stać bardzo wysoko i być sobie samemu najsurowszym sędzią.

Praktyczne przygotowanie do tego zawodu po otrzymaniu dyplomu prawniczego polega na odbyciu trzyletniej aplikacji sądowej, zakończonej odpowiednim egzaminem, uprawniającym do starania się o nominację na asesora, a następnie — sędziego.

Uposażenia w sądownictwie są bardzo niskie, nie stojące w żadnym stosunku do tej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Godziny urzędowania zasadniczo od 8 do 15, przeciągają się w czasie posiedzeń często do późnej nocy.

Te wszystkie trudności nie powstrzymają od pójścia na drogę prawniczą tych kobiet, które, czując się na siłach sprostania stawianym im wymaganiom, będą miały, po za celem materialnej stabilizacji życiowej — jasną, twórczą ideę.

Ten wyższy cel doda im sił w ciężkiej pracy, będzie światłem w zwątpieniach i pancierzem przeciwko wrogim ciosom.

Kobieta-adwokat winna spełniać piękne zadanie walki o prawdę, prostować ścieżki ludzi, którzy zawikłali się w lesie życia, podawać rękę słabym, używać prawa, jako środka do wyświecenia słuszności i tępienia zła, pamiętając zawsze o wielkiej odpowiedzialności moralnej, jaką ta działalność nakłada.

Będąc sędzią, bierze udział w tej samej pracy, inaczej tylko ujętej. Wyrokiem, opartym na mocy ustawy i przekonaniu sumienia, musi ocenić całość okoliczności danej sprawy, rozstrzygnąć jaknajbardziej sprawiedliwie zawile sploty ludzkich kolizyj z prawem. I w tej dziedzinie natrafia na zagadnienie, specjalnie dla siebie odpowiednie.

Dzieje się to wtedy, gdy w kolizji z kodeksem naszym staje — dziecko. Wówczas w kobiecie za stołem sędziowskim budzi się coś, co jest może w niej najcenniejsze: matka. Matka kochająca, lecz roztropna, która chce dziecko błędzące ukarać, a jednocześnie dać mu całe swoje serce i jaknajwyżej do tego serca podnieść.

Dlatego też sądownictwo dla nieletnich z całym głębiem, a tak bardzo u nas po macoszemu traktowaniem zagadnieniem wychowania dzieci trudnych do prowadzenia, zaniedbanych i opuszczonych, tych dzieci, których samo życie zapędza na ławę oskarżo-

nych — oto pole pracy najodpowiedniejsze dla kobiety-prawnika. Oto problem bogaty i ciekawy, a jednocześnie źródło idei wielkich i jasnych, które dają siłę do przełamania wszystkich przeszkód. A nagroda za trudy — to praca, którą się kocha.

Wanda Woytowicz-Grabińska.

KUKUŁKA

Nazywa się Ewelina i choć od kilku lat pracuje w tej samej, co ja, instytucji, poznałam ją stosunkowo niedawno i nie w biurze, ale u wspólnych znajomych. Kobiątka średniego wzrostu, szczupła i bardzo mileżąca. Tak mileżąca i cicha, jak tylko potrafi być kobieta, skoro już mileżąca i cicha na świat się narodzi. Powitałam tę znajomość obojętnie:

— Co, koleżanka? czyli osoba, otruta tym samym fluidem biurowej nudy, co ja? Ach, dajcie mi co innego!...

Trzeba było jednak wymienić parę banalności, parę uśmiechów i quasi dowcipów. Wtedy uderzył mnie jej wygląd zewnętrzny: świetna ondulacja brunatno-złocistych włosów, doskonałe manucure i głęboko zatajone, choć oczywiste możliwości niewieściego czaru drobnej, zgaszonej twarzy. A przytem ta doskonała, jakby bezwładna obojętność wyrazu. Za ledwie cień smutku, czy rezygnacji. Egzotyczny spokój horyzontalnej linii brwi i oczu...

— Halo, kim jesteś? — przemknęło mi przez głowę.

Pozegnała się wcześniej ode mnie, więc mogłam zagadnąć panią domu o bliższe informacje. Mówiono o niej raczej źle, niż dobrze. Z przekąsem, z jadowitym przekąsem przyjaciółek. Mąż ją porzucił... Co? milcząca?... a jednak dała mu się widocznie we znaki. Uciekł po latach dziesięciu, nie krzyknąwszy nawet „baczność!“... Niewiadomo, dlaczego. Wyjechał i nie zostawił adresu... tylko dwoje dzieci na pamiętkę... Co? biedna?... Przecież dzieci są szczęściem dla matki!... Ale ona nie ma instynktu macierzyńskiego. No, tak. Opiekuje się niemi, oczywiście, ale urządziła się doskonale: pooddawała je na stancje, do ciotek... na wakacje także je komuś „podrzuca“... Co? pracuje za domem?... Naturalnie, ale ileż kobiet robi to samo, a dzieci ma przy sobie?! Ponosi koszty?... Rozumie się, ale czyż to ją usprawiedliwia? Każda przecież zwykle dąży do tego, aby dzieci mieć przy sobie. Kukułka... Są takie...

W biurze zaczęłam obserwować panią Ewelinę. Zauważyłam wielką skromność, prawie ubóstwo ubrania i spokój wyrazu twarzy, który tutaj, przy pracy, nabierał cech apatji istot, nawykłych do cierpienia. Była buchalterką i zarabiała wraz z pobiurówkami, przeciągającymi się nieraz do godziny dziesiątej lub

jedenastej wieczorem, około pięciuset czy pięciuset pięćdziesięciu złotych. Instytucja opłacała pozatem wpisy szkolne jej dzieci.

Odwiedzałam ją czasami w wydziale buchalterji, przychodząc tam „służbowo“ w tej lub owej kwestji, ale znajomość nasza ograniczała się przeważnie do przyjacielskich uścisków dłoni.

Pani Ewelina posiadała pewną uprzejmość, pewną grzeczność obejścia i uśmiechu, która wykluczała raz na zawsze możliwość jakichkolwiek spoufaleń. Mogło to urażać ludzi, pragnących zbliżenia, ale mnie czarowało bezwzględnie, jak coś wytwornego, jak pewien arystokratyzm rzadki a wrodzony. Istniały niewątpliwie osoby, dla których koleżanka moja była „z całą przyjaźnią“, ale prawdopodobnie nie miewała wcale tak zwanych „przyjaciółek“. Co wogóle „miała“ ta milcząca kobieta po za swą pracą i dwojgiem dzieci, o których nie opowiadała nigdy? Za co tak bardzo nie lubiły jej tamte panie? Czego mogły jej zazdrościć one, tak znacznie hojniej obdarowane przez los? Może tego, że umiała milczeć grzecznie i nieodwołalnie?

Nieraz przychodziła mi chętka zwrócić się do pani Eweliny słowami znanego przeboju:

„Gdzie twoje serce? Czemuś smutna i zła?
„Gdzie twoje serce i gdzie jest miłość twoja?“

Tylko, że „zła“ nie była wcale.

Aż oto zachorowała któregoś dnia obłożnie na zapalenie nerek i kartą pocztową wezwała mnie do swego mieszkania. Niepodobna było odmówić. Tłumaczyła się zresztą i przeproszała. Chodziło o załatwienie paru formalności w wydziale personalnym. Miała bliższe koleżanki, ale wołała mnie. Pochlebilo mi to doprawdy.

W łóżku wyglądała strasznie młodziutko, a falisty włosy układały się na poduszce, jak aureola.

— Jednakże pani koafiura zachowuje doskonale ondulację — zauważyłam po chwili rozmowy.

— Ondulację? — zaśmiała się pomimo gorączki. — To jeszcze aniołkowie w niebie zrobili mi taką „ondulation permanente“... Na fryzjera nie starczyłoby mi pieniędzy...

Wykrzyknęłam mimowoli „Ach!...“ i rozejrzałam

się po pokoju. Malutki był i bardzo biedny ten jej „pokój przy rodzinie“. Zaledwie trochę najpotrzebniejszych sprzętów... Na stole, przykrytym szarą płócienną serwetą, parę książek i pusty, gliniany wazon do kwiatów. Ani jednej fotografii... Obrazobórczyni. Nie stawiała wizerunków swoim bogom. Mimo to, szukałam klucza do jej duszy. Patrzałam na ściany. Czasem jakiś niewinny obrazek zdradza tajemnicę niewieścią. Biuralistki lubią Burne Jones'a „Król Koffetua i dziewczę żebracze“, Waltera Crane'a „Czarodziejkę bez serca“, czyjąś tam „Lady Godiva'ę“; są takie, co miłują duc'a d'Alençon, księcia Pepi, albo i bogów Olimpu...

Ale pani Ewelina — nie. W głowach łóżka, na ścianie widniała jednak makatka, możliwe, że własnoręcznej roboty. Na szarem płótnie czarna, bez cieni, aplikacja: jelonek i dwie łanie... Hm... a nad samą pościelą święta Tereska i piórkiem robiony obrazek: beduin, zrywający konia do biegu... To wszystko.

— Czy ten Arab, to twoja uskrzydłona fantazja, pani Ewelino? Twoja ucieczka od życia, w krainę bezsensownych marzeń... marzeń bez początku i końca, jak zasłyszana gdzieś kiedyś melodia, której ani sobie przypomnieć, ani całkowicie zapomnieć niemożna? A może to personifikacja twojej wolnej myśli, twego swobodnego serca, które tak długo miłość uczuwało tylko, jako ból, że pozrywało ostatecznie wszystkie więzy? Ten zaś jelonek i dwie łanie — to może reminiscencje twego szczęścia małżeńskiego?... Ach, nie, jakże jestem ordynarna!

Choć słów tych nie wymówiłam, chora poruszyła się niespokojnie:

— Patrzy pani na moją biedę, a spostrzeżenia swe zestawia w myśli z tem, co o mnie mówią moje „przyjaciółki“...

Zażenowana, zaprzeczyłam gestem, ale pani Ewelina ciągnęła dalej gorączkowo:

— Przecież nazywają mnie „kukułką“... i pani o tem wie. Musiały pani to powiedzieć. Ludzie, zwłaszcza kobiety, przedewszystkiem zaś tak zwane przyjaciółki nie przebaczą nigdy zupełnej od nich „inności“. Jestem biedna, powinnabym więc robić „madonnę karmiącą“, a męża nazywać łajdakiem. Powinnabym się wyzalić, wypłakać na ich łonie, powinnabym zachować w duszy i ujawnić pewną gorycz w stosunku do losu. Ponieważ nie robię tego — nie mają do mnie zaufania. Może sądzą, że zdradzam ich „sprawę kobiecą“? Że za mało przeciwstawiam kobiecie „heroizm“ męskiej lekkomyślności? Badają chytrze, na czem zbudowałam mój spokój „świętej ryby“, a nie znajdując wyjaśnienia, orzekają podejrzliwie: Ona coś ma... o, to jest egoistka, w gruncie rzeczy straszna egoistka, nie kocha nawet dzieci...

Słuchałam wprawdzie przerażona, że czyni mi takie zwierzenia — ona — skryta i małomówna. Czulałam, że po tej chwili otwartości, wywołanej chorobą i gorączką, nie zechce już spojrzeć na mnie, znienawidzi mnie... pomimo to, teraz dopiero ujrzałam prawdziwą panią Ewelinę.

Urodziła się z organiczną wadą serca — mogła kochać tylko mężczyznę. Napróżno kompensowała to surowem poczuciem obowiązku. „Przyjaciółki“ miały zupełną rację: była urodzoną zdrajczynią sprawy kobiecej.

Gdy odchodziłam, pani Ewelina, wyczerpana długą rozmową, opadła bezwładnie na poduszkę. Z zamkniętymi oczami, z czołem owianem brązowemi lokami, wydała mi się bardziej bezbronna, bardziej rzucona na pastwę losu, niż zwykle. Przypomniał mi się urywek wiersza wielkiego francuskiego poety:

„Sabine, un jour, donna tout
Pour l'anneau d'or du duc de Saldagne,
Pour un bijou... pour un bijou...“

S. Borowska.

LUDWIK FRYDE.

WIECZORNY WIATR

Drzewa nisko złożyły gałęzi splot ciężki.
Pod ciężarem uległy stratowane ścieżki.
A niebo, rozjaśnione różowym kolorem,
Chwiało się na wierzchołkach drzew późnym wieczorem.
Musisz przymknąć skrzypiące białe okiennice,
Zasłuchać się w dalekiej miatrowej muzyce.
Albo przystanąć w oknie i pochylić głowę—
Wiatr włosy ci pogłaska, jak liście brzozowe.
Ażebyś się zamyslił nad czemś i zadumał,
Wiatr ci włosy, jak liście brzozowe, rozszumiał.
Abyś wybiegł na ścieżkę i pochylił głowę
I myciągnął ramiona do liści brzozowych.

ZA BIAŁĄ ŚCIANĄ

8)

(szkie powieściowy)

Tak oto poznało się życie Borek. Było wiadomo, że Hela śpi do południa, potem bierze kąpiel. Że pan Borski ma swoją fajczarnię za ciemnym oknem (w zrównionym murze), nie lubi słońca i ludzi, a tylko samotność i radjo; jasnym było, dlaczego panna Felicia jest w słodkim humorze (sen „o gołębiu w puszcze“), dlaczego rządca przepowiada deszcz (nieudany bridge na plebanji). Wiedziało się, że ukryta (na facjacie) staruszka jest pokrzywdzoną ofiarą spadkobierców — a właściwie prawowitą dziedziczką Borek. Że Hela wyjeżdża na zimę do Nicei, a latem przyjmuje u siebie gości.

Rena polubiła bielone pudelko swojej „stancji“ z niskim oknem, obrośniętem winem; polubiła wróble na grzędach, sierp księżycy, zapach maciejki. Wieczorem po jednej stronie grzechotał żabiem szczęściem staw, a po drugiej modliła się cichutko szemrząca topola... Nad wszystkim, bardzo nisko, zaraz nad koronką drzew, trwał w uśmiechu lata — Bóg.

Nie trzeba było myśleć od rana: jutro Bednarska 10, środa — Złota 3. Czemu zapłacić opał? Kiedy dadzą „naddatek“ w biurze? Odpadły od gardła pi Jawki przymusu, nudy.

Lekcje z Lilką przy sosnowym stoliku pod jabłonią były małym wysiłkiem, uczniowską zabawą w pracę. A potem czekały łąki szerokie i nieznanne, skoki tenisowych piłek (trening), srebro rzeki, leniwie rozkołysany hamak i nienasycony, błękitny odpoczynek.

Raz Lilka przyniosła pierwszą pocztę do hamaku. Stefan pisał bardzo tkliwie i bardzo długo. Niepotrzebnie nasypał na dłonie maku spraw, które tu nie były ważne, ani nie chciało się ich przebierać. Należało wzruszyć się tęsknotą narzeczonego, poprawą Joli (ubyło dwie kreski), dyplomem Wandy, narodzinami Zosinej córeczki...

O, znacznie wygodniej jest żyć tu, w hamaku, w odpoczynku, zdala od młyna miasta. Móc myśleć powolnie i beztrudno.

— Nieprzyjemnie jest czytać list, co nie jest od ukochanego.

Lilka po swojemu określiła niezadowolony wyraz twarzy nauczycielki.

— Bo dla mamci także zaniósł list i ona ucieszyła się okropnie, bo to był list od ukochanego...

— Co ty pleciesz, Lil?

Napęczniałe usta dziewczynki uśmiechnęły się źle:

— Ach, proszę pani, ja to już wiem z pewnością.

Trzeba było czempredziej przykryć te nagie słowa, narzucać na nie miękkich platków tłumaczeń, słodkich plasterków napomnień. Bardzo długo nadskakiwać skrzywionej świadomości, ugłaskać ją choć na chwilę. I dziwić się w cichości: więc aż tak?...

Lilka przygoniła słodkie wspomnienie:

— Najwięcej lubiłam, gdy do mamci przyjeżdżał profesor Eryk: przywoził olbrzymie pudła czekoladek.

Rena już się nie odzywa. Nie umie pokonać przykrego uczucia odrazy. Dusza dziewczynki jest zanieczyszczona, nieoplewiona. Obok bogactwa dziecinnej prostoty kielkuje w niej dużo złych chwastów.

Lilka, głodna zwierzeń, sypie słowa, jak okruszki dla sytej gołębiczy:

— Już dziś wiedziałam, że pan Roman przyjeżdża, bo mamcia przy obiedzie była taka słodka dla papy...

*

Pan Borski rzadko wychodził ze swojej fajczarni. Był to duży pokój, równie zaciągnięty dymem, jak melancholiją. Wielkie okno patrzyło w ciemną wilgoć parku, z framugi sypał się stary tynk, a niedźwiedź, rozciągnięty przy kominku, miał bezwstydnie ziewającą paszczę. Głęboki fotel wysał w siebie dobrotliwie wątle ciało pana Macieja; trofea wojenne i myśliwskie uzębiały obronnie ścianę, zwróconą ku dalszym pokojom pałacu.

Rena przyszła tam pierwszy raz w towarzystwie Lilki. Minęły kilka zakurzonych, niezamieszkałych landar, zapukały do ciężkich drzwi:

— Papiu, przyszłam pokazać pannie Reni starego wilka... — (wilk, wypchany dumą pierwszego polowania, szczyrzył z kąta pokoju kły w śmiertelnym uśmiechu).

Stary pan coś opowiadał, kłaniał się grzecznie, z czegoś się tłumaczył, plątał w okrągłych, uprzejmych zdaniach.

Oglądały szerść wilka, patrzyły: czy zęby ostre.

— Papiu go zabił wtedy na pierwszym polowaniu, kiedy też poznał mamci i się zakochał — tłumaczyła nieproszona Lilka.

— A tu jest turecki kindżał, a tu hełm rycerza z wojny; a tu portret mamci, jak miała szesnaście lat.

Oglądały jeszcze jelenie rogi, malowane fajki, dużo fotografii z zasuszonemi kwiatami.

Dokoła ścian zwieszały się druty anteny. Pan Maciej właśnie nastawił na Wiedeń: w wielkim pudle o trzech oczach szumiał, brzęczał, rwał za nerwy symfoniczny koncert.

Trudno było rozmawiać:

— Śliczne pan ma książki i tak dużo... te skórzane fotele są rozkoszne... kiedy robiony ten duży portret żony?...

Więc Rena wzięła Lilkę na kolana i razem wtuliły się w ruchome objęcia wielkiego „bujaka“.

Stary pan bardzo sztywno i uprzejmie siedział w fotelu. Małe (wyżle) oczka patrzyły badawczo na nowego gościa. Piękne dłonie poprawiały cybuszek

fajki. (duży, rasowy nos sterczał na szczupłej twarzy, kryjąc dwie fałdki bezbarwnych warg).

Bardzo szybko, wraz z dymem fajki, z łoskotliwą muzyką radjowego pudła osiadł na sercu smutek. Wyloniły się z kątów tajemnicie długich lat tego pałacu i obecne, niewypowiedziane ciężary najsmutniejszych tajemnic.

Gdy speaker powiedział: „der Koncert geendet“ — Lilka poderwała się do wyjścia. Miała dość na dzisiaj „fajczarni“. Już na ścieżce ogrodu Rena pomyślała: — Ten biały dwór z fotografii ma ranę w samym sercu.

Nazajutrz rano Rena, wezwana do pani Heli, przestraszyła zaczajonego przy drzwiach buduaru pana Macieja. Zmiał twarz w kwaśnym uśmiechu, roztarł na policzkach ceglaste rumieńce, zniknął. Już od tego spotkania zrobiło się niewyraźnie na sercu. A za drzwiami odrazu uderzył zapach Guerlain'a, lakieru i dusznego pudru.

Hela stała przed lustrem, zupełnie przejrzysta w cienkiej kombinezie, przywarta spojrzeniem do własnego odbicia. To ciało smukłe, mocne, dziwnie nagie wyloniło się ze złotej kąpieli światła, z czerwonego bezwstydu, jak chłostający żarem płomień. Bardzo długą była chwila, zanim usta wygarnęły z ciszy słowa:

— Pani mnie wołała?

Przymrużone, zielone oczy strzeliły ku Renie ukośnym spojrzeniem z pod ognistej czupryny:

— A, tak; niech pani zwolni dziś Lilkę od lekcji; wielki upał; mąż zaprasza panią na wycieczkę konną...

Bose nogi, zakończone czerwonymi pomponami pantofli, skrzyżowały się na atlasowej kozetce. Krótkie palce chwyciły z toalety irchowy płatek, puszcza ją go w migotliwy ruch po paznogiach delikatnych dłoni.

— No, jakże, panno Reniu, w Borkach? Podoba się? Narzeczony nie tęskni?... Niech pani siądzie, proszę. Nie gorąco dziś pani w tej ciemnej sukni?

Nie trzeba było odpowiadać na te wszystkie pytania, bo ciągle spadały nowe, jak świegot wróbli, jak potracanie brzękliwej struny. Czulo się: dławiąca (nieznana) radość roznosi te ciemne, nagie piersi; promienna (skąd początek biorąca?) energia wydobywa się nazewnątrz śmiesznie szeleszczącą gadaniną (stłumionym krzykiem).

Zielone oczy strzygą bogatą czernią rzęs. Zęby przygryzają nasiąknięte barwiczką wargi. Po twarzy bardzo otwartej i bardzo niespokojnej przelatują płomyki szaleństwa. Śmiech specjalny, nigdzie nie słyszany, ziębi plecy dreszczem.

Rena sili się na spokój:

— Co tak pachnie? Guerlain, prawda?

— Tak. „L'heure bleue“. Przepadam za tem. Nie tak nie pachnie... miłością.

Na chwilę oczy podnoszą się z nad rubinowych migdałów glansowanych paznogi. Z wprawą, bez żenady rozbierają Renę spojrzeniem.

— Myślę, że pani nie kocha Stefana naprawdę? Jesteś za ładna. Przecież to nie jest mężczyzna, ale chodząca cnota.

Tego już nie można słuchać. Rena zaciska wargi. Usiłuje wydostać się z pod dusznej, obezwładniającej fali. Szykuje jakieś słowo — odwet, obronę. Nagie ramiona otaczają nagle jej szyję:

— No, no, malutka, nie chmurzyć się! Ja nie jestem zła. Proszę poczekać, zaraz wyjdziemy do ogrodu razem.

Zatrzeszczały szufladki, pudełka, flakoniki. Potem nogi oblekły się w złotą przędzę, po ramionach wślizgnął się gruby miąższ złotego jedwabiu sukni.

Przez ten czas Rena myślała o Stefanie (z niechęcią), o Borskim (poco skradał się przy drzwiach?), o uroku kobiecej nagości (jaką była ta Hela naprawdę?).

Zaraz za drzwiami buduaru pani Borska przybrała codzienny wyraz pięknej, dumnie uśmiechniętej „damy z chartem“. Przypomniała Reni portret z salonu.

— Kto go malował?

— Dobry, prawda? To nasz przyjaciel, młody, utalentowany malarz...

Rzęsy bardzo szybko przykryły szmaragdową radość oczu. Gdy pani Hela odeszła z ogrodu, Rena pozostała bez ruchu na ławce. Dłonie były niespokojne i czuły własną skórę. Ciężko było myśleć, a lewkonje pachniały Guerlain'em.

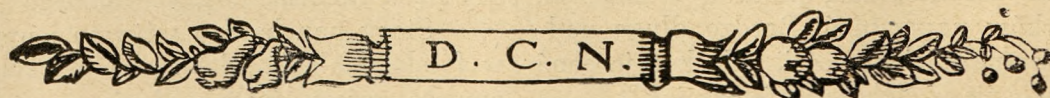
Lilka siedzi obok Stacha na wywróconym pniu drzewa:

— Masz, świeże orzechy, jedz. Dlaczego wczoraj nie przysłaś, Li, tak prosiłem...

— Nie mogłam, pilnowali. Dopiero dziś: Rena wyjechała z papciem na koniach, u mamci jest gość, to mogę robić, co mi się podoba...

Życie w obrębie ogrodu i domu jest znane, nie ponętne, przymusowo grzeczne. Za murem dopiero, rozciąga się świat, pelen tajemnic, niebezpieczeństw, pelen grzesznych pokus „nie wolno“, o cierpkim smaku kradzionych ulęgałek z gruszy. Najprzyjemniej jest uciec przez wyłom w parkanie (nie przez furtkę), spotkać się z „kochankiem“ na brzegu zamroczonego lasu, a nie w ogrodzie. To smakuje zupełnie inaczej.

Jadwiga Kwiecińska-Korczakowska

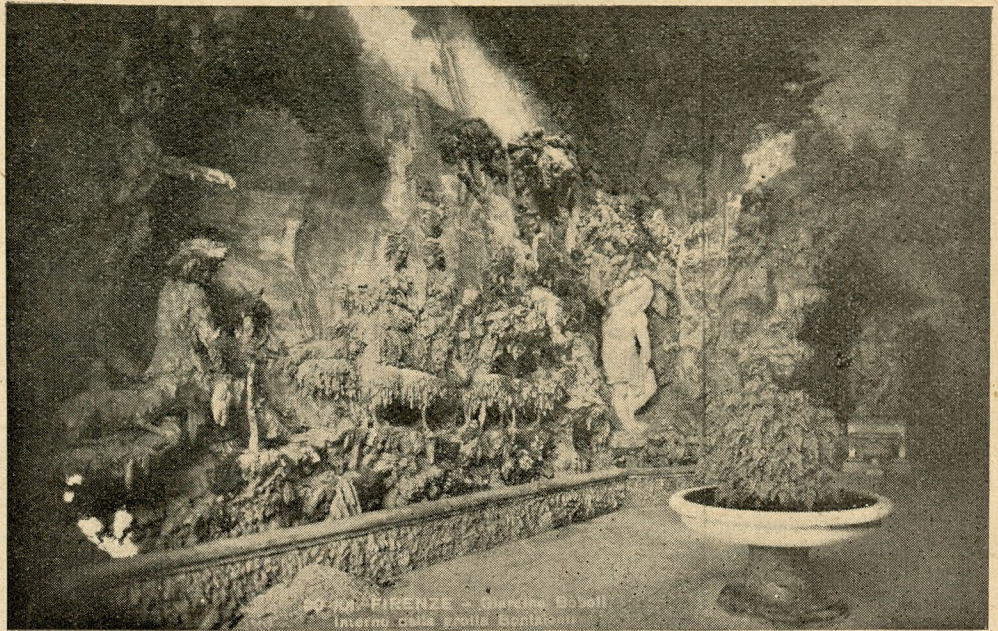


RAJ UTRACONY

Typowy ogród włoski musi być zawsze wystrzyżony, jak pudel, i przeładowany mitologią, jak staroświecki madyrał. Cyrkiel architekta i nożyce ogrodnika chwytają go z dwu stron za gardło, wyciskając zeń co do kropli żywą krew roślinności. Drzewo w ogrodzie włoskim nie jest drzewem, ale bryłą architektoniczną, liście są kamykami mozaiki, tkwiącymi sztywno w gładkich malachitowych ścianach strzyżonego wirydarza. Zabrano drzewu jego istotny motyw architektoniczny: pień, kolumnę ogrodu.

Zamiast swobodnego płasu kształtów wprowadzono surową symetrię. Kręte aleje rytmują ze sobą, jak zgłoski szarady, labirynty zatrzaskują się, jak pułapki, a cały ogród jest zawilim rebusem, do którego rozwiązania trzeba przestudować dokładnie grube tomy mitologii klasycznej.

Za każdym węglem czyha na ciebie jakiś fragment *Metamorfoz* Owidjusza, wdzięczą się *Bukoliki* i *Skotopaski Teokryta*. W laurowej niszy *Dafne* od wieków wrasta w wawrzyn z kamienia, za krzakiem mirtu już blisko pół tysiąca lat całuje się faun z nimfą, a w chłodnej wnęce bukszpanowej zastygły marmurowe zaloty bogów poto chyba, aby na ich stopach, nagranych przez słońce, mogły dowoli wylegiwać się jaszczurki. Bo przechodzień mija obojętnie i bogów i ruzdi z marmuru, chyba, że który z nich gwiazdką oznaczony w *Baedekerze*. Wówczas przystaje, zapa-



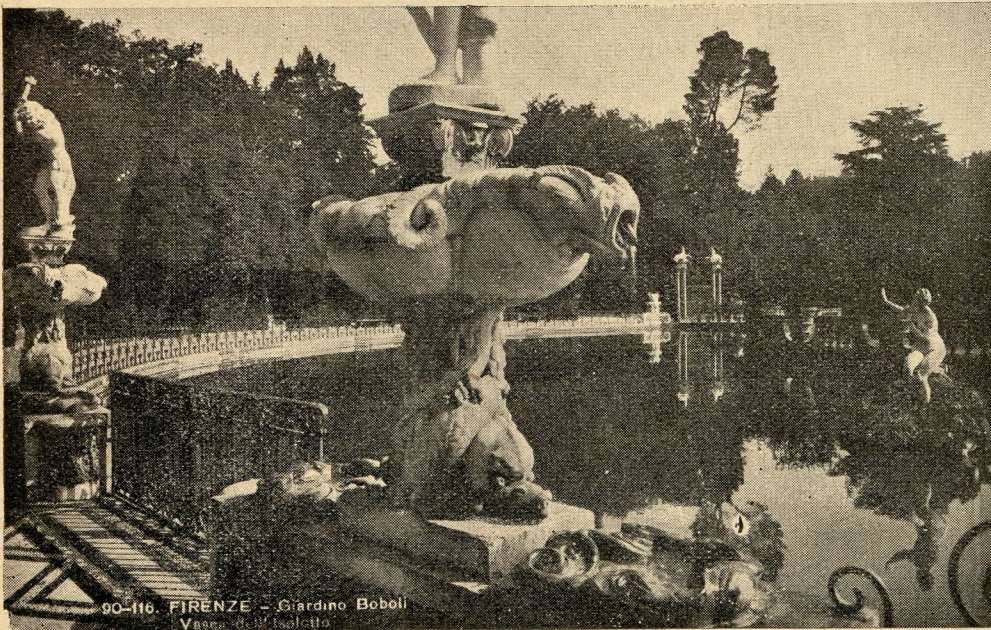
Ogród Bobolich we Florencji. — Grota Bontalenti.

trzony, jak sroka w kość, aby po chwili zazgrzytać znów po żwirze strudzonemi podeszwami butów.

Giardino Boboli — ogród Bobolich we Florencji, na pierwszy rzut oka jest taki, jak wszystkie włoskie giardini z epoki baroka: nadziany farszem rzeźby, oblepiony architekturą, jak ciastem. Ale ponieważ jest zazdrośnie ukryty za wielkim i ciężkim pałacem Pittich i wolno go zwiedzać tylko dwa razy w tygodniu: we czwartek i w niedzielę — więc ma urok rzeczy mało dostępnych i rzadko widywanych. Coś tam być musi jednak za tym *Sezame*?

A więc naprzód jest grota, takie cudeńko w sztucznej skale, gdzie ze stalaktytów wyrastają sceny pasterskie, a nad konchą z alabastru, w której mruczy fontanna, bogowie oddają się igraszkom miłosnym.

Parę zakrętów przez kulisy szpalerów i oto jesteś w amfiteatrze. Wydłużonem półkolem obiegły arenę kamienne ławy. Zmęczone słońce na jedno ich skrzydło rzuciło złocisty płaszcz. Drugie tonie w błękitnym cieniu. Jesteś dziś, jak jesienne słońce — znużony i senny. Pod powiekami wibrują ci jeszcze malowidła z galerji Pittich, widziane przed chwilą. Nie chcesz już na nic patrzeć. Łakniesz wypoczynku dla oczu, dla nerwów, dla mięśni. Opadasz na ławę, jak zmięty płaszcz. I zamierasz z zachwytem. Bo oto między narożnikiem pałacu, a ciemną ścianą zieleni otwiera się przed tobą najcudniejsza wizja Florencji. Łagodna can-



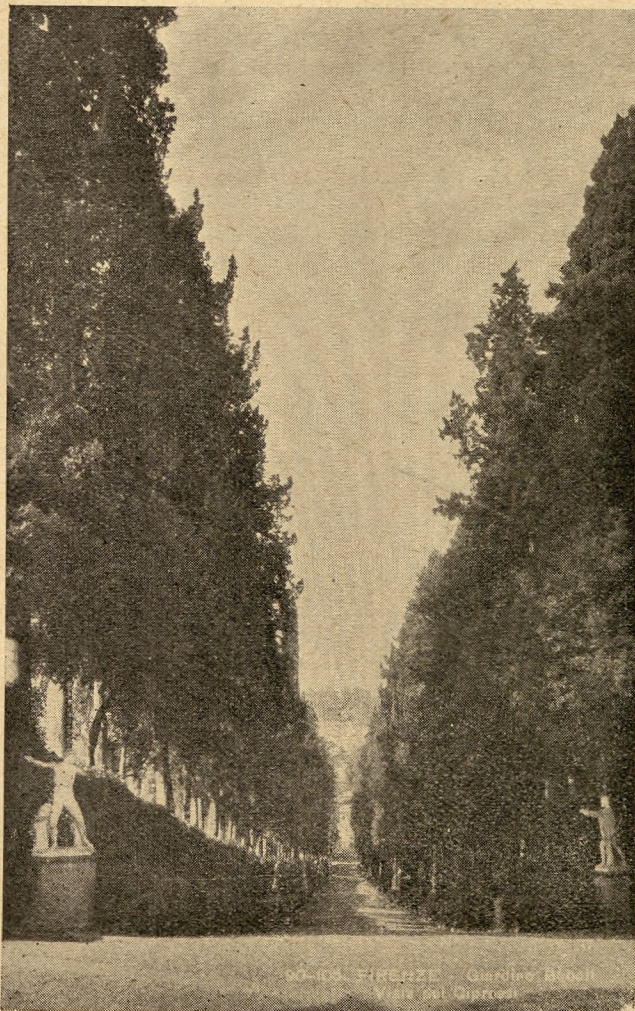
...zatrzymuje cię okrągły basen, oblepiony stworami z marmuru...

zona kolorów, jakby wyśpiewana na najśladszym instrumencie renesansu: viola d'amore. Miasto-marzenie, otulone, jak oblubienica, lekkim welonem powietrza i słonecznego blasku. Uśmiecha się oto koralami dachów, wabi marmurowym czołem pałaców, wsparta na liljowym wezłowi dalekich gór. A ponad nią stula płatki odwrócony kielich kwiatu: kopuła katedry Santa Maria del Fiori.

Trzeba było zatem aż tutaj przyjść, żeby zrozumieć, dlaczego ten surowy, nagły, zimny i odpychający gmach nosi słodkie imię Marji Kwietnej. Tajemnica jego uroku i jego imienia zawarta jest w kopule.

Wspinasz się stromym korytarzem, wykutym w malachie mirtów. Zabiega ci drogę olbrzymia Cerrera, Neptun, Abondancja. Ziemia, woda i płodność — bóstwa tego zakątka. Znowu dusisz się w zanadru mitologii. Ale bądź cierpliwy. Mistrz Tribolo, który planował ten ogród, był znawcą nie tylko proporcji i perspektyw, ale i natury ludzkiej. Wie, że podniecać ją trzeba różnorodnością, porywać niespodziankami. Zdyszanego wędrowca wyprowadzi na rozległy taras i ukolysze go widokiem łagodnie falujących wzgórz, kudłatych od gajów oliwnych, jak jagnięta. To sielanka. Moment najwyższego patosu jeszcze nie nadszedł.

Z rozlewności i ciszy toskańskiego krajobrazu wpadamy w zgiełk i gwar dziecinny. Ramiona i nogi śmigają, jak strzały, krzyżują się pociski okrzyków, pękają race śmiechów, kolorowe pilki i czarne spoj-



...Z wyniosłości spada w dół olbrzymia aleja cyprysów...



Otwiera się przed tobą najładniejsza wizja Florencji.

zenia biją, jak z procy, pod wiecznie zielone sklepienie dębów i platanów.

Ogluszony, zziębnięty cudzą gorączką i cudzym pośpiechem, szukasz przystani. I oto nagle jakby dwa skrzydła archanielskie przecięły gaj. Z wyniosłości spada w dół olbrzymia aleja cyprysów. Słońce wyłobilo ten jar w łożysku zieleni, a niebo dziś po nim spływa, głębokie i czyste. Tam w dole błyska srebrzysta woda, mienią się kształty i kolory, — inny, piękniejszy świat. Raj utracony. Wstrzymujesz oddech, aby nie spłoszyć mirażu. Chce ci się płakać ze szczęścia, że może być tak pięknie i że danem ci było zobaczyć to właśnie w tej godzinie, kiedy słońce, jak twarz Boga, stoi u wylotu nawy. Rozumiesz Mojżesza, którego Jehowa wyprowadził na górę, aby mu zdaleka pokazać przed śmiercią ziemię obiecaną.

Ale ty ją chcesz zobaczyć zbliska. Zbiegasz w dół bocznym, sklepionym szpalerem, gdzie panuje wieczny chłód, jak w podziemiu. Zatrzymuje cię dopiero okrągły basen, dosłownie oblepiony fantastycznymi stworami z marmuru. Pół-ryby, pół-plazy wypływają wodę z rozdziawionych paszcz; lwy, psy, konie morskie wylegają się na krawędziach cysterny; z marmurowych słupów nieco teatralnym ruchem wzbijają się do lotu śnieżne łabędzie. A pośród tych ptaków i potworów z kamienia uwijają się prawdziwe dzieci. Za pan brat żyją z rekinem i krokodylem, piją wodę z paszczy trytona, ufnie przytulają drobne ciała do jaszczurczych kadłubów.

Marmurowe ławki pod strzyżonymi szpalerami

gęsto obsiadły muchy czarne i pstre. To matki, babcie, bony i nianie. Każda z robotą w ręku, z obrotnym językiem w ustach. Szybko poruszają drutami, jeszcze szybciej językiem. Buczą i brzęczą.

A z chłodnych nisz ciekawie zerkają na nie emszale fauny. Biedni donżuani parków na emeryturze! Nikt na nich nie zwraca uwagi. Czasem jakaś zaferowana ciotka da leśnemu panu koszyczek z robo-

wą do potrzymania, albo motek pstrej włóczki wetknie pod kopytko. Babskim pacholkiem zostałeś, dziki mężu!

Groteskowo wygląda zbliżony raj utracony, chociaż ludzie i zwierzęta, bóstwa i śmiertelnicy żyją tu w idealnej zgodzie. Może dlatego, że bóstwa zmalowały w tym raj, ludzie spowszednieli, tylko drzewa wyrosły i oddaliło się niebo. *Stefanja Podhorska-Okolów.*

LITWO, OJCZYŻNO MOJA!

WILNO.

Czerwone pelargonje, przywieszzone do słupków, podtrzymujących dworcowy daszek, wdzięczą się tak radośnie do słońca, że omal na samym wstępie zadają kłam pojęciom o Wilnie, utrwalonym na filmie wspomnień dziecięcych. O Wilnie słotnym, ciasnym i przybrudnym — mieście mnogich kościołów i niezliczonych starych ciotek.

Wygodna dorożka na gumach jedzie słonecznymi ulicami, pełnymi zieleni. Napróżno oko szuka, z przyzwyczajenia, pomnika rosyjskiego poety, wpatrującego się z uszanowaniem we wspaniałą postać monarchini, zstępującą majestatycznie z marmurowych stopni. Został po nich jedynie, w dziecinnej pamięci zapisany, wierszyk:

„Smutno mi, druhu stary, żeś moją zajął stolicę,
Lecz dobrze, że ty, a nie ja, patrzysz na tę paskudnicę“.

Tak miał mówić do brązowego Puszkina, duchem w Wilnie obecny, Mickiewicz.

Niema już też i antypatycznej figury „wiesz-

tiela“, z którą przecie dawne Wilno tak było oswojone, że nianki prowadziły dzieci na skwerek „do murawieja“.

Przy najwęższej chyba z wileńskich ulic, Skopówce, mieszkała przed wojną stara dama. Zajmowany przez nią dziewięciopokojowy apartament, w którym upłynęło wiele miesięcy mego dzieciństwa, nie posiadał ani łazienki, ani innych... dobrodziejstw kanalizacji.

W salonie były meble z rzeźbionego orzecha, ręcznej roboty gobeliny, sztychy patriotycznej treści, w czeczotkowe listewki oprawne, i nieustanna pielgrzymka dziwacznych istot płci niewyraźnej i wieku nieokreślonego, poubieranych ciemno, według jakiejś własnej, nigdzie indziej nieistniejącej mody. Triple extrait de Wilna.

Stara dama dawno już spoczywa w poświęconej ziemi. Mieszkanie jednak dotąd stoi gościnnie otworem przed każdym z członków rodziny, przejeżdżającym przez Wilno.

Wiele wody upłynęło w Wilji. Zwaliła się i odeszła bolszewicka lawina, a orzechowe meble w saloniku, otulone całunami pokrowców, stoją na dawnych



Wileński zaułek. — (Fot. Jan Bulhak).

miejscach sztywne i dostojne i zdają się czekać na powrót swej właścicielki. I całe mieszkanie zachowało swą specyficzną atmosferę, swój klimat odrębny, jakąś skombinowaną woń kościelnego kadzidła, zaszczonych traw, woskowych świec, rzadko przewietrzanej garderoby i nadpleśniałych, spiżarnianych zapachów. Zapach jedyny.

Ale to już Wilno wczorajsze. Wprawdzie jeszcze spotykam koło katedry pary czarnopiórnych i długopółnych, jakby wrastających w ziemię, siwowłosych dam, których wierne kopje można zobaczyć na wczesnej mszy w kościele Saint Germain, znacznie jednak więcej widzi się tu kobiet młodych, ubranych modnie i z widoczną zalotnością.

Ulica Mickiewicza szczyci się pięknym gmachem Banku Ziemskiego, założonego przez rosjan, potem konsekwentnie i cierpliwie opanowywanego przez polaków. Obecnie bank jest tętnem nie tylko miasta, lecz i całej okolicy.

Palestra w sądzie okręgowym wygląda malowniczo i cokolwiek maskaradowo w powłóczystych draperjach i fioletowych aksamitach tóg, świeżo wprowadzonych (dopiero od pierwszego lipca b. r.).

Śmieje się do mnie Wilno dzisiejsze szafirowemi oczyma i białemi zębami młodej adwokatki, nowoczesnej hic muher, kobiety, która sama sobie daje radę i zarabia.

Naprzeciwno sądu, bez najmniejszego respektu dla „proszę wysokiego“, rozpostarł się jarmark Łukiski. Kiedy byłam dzieckiem, marzyłam o tem, żeby pójść na jarmark na Łukiszki i kupić sobie wycinaną z drzewa małpę, wspinającą się na pręt, również drewniany.

— A wiesz, tam i teraz są takie same małpy.

— Taak... ale marzenia nie powinny być spełniane... za późno.

WILJA, NASZYCH STRUMIENI RODZICA...

Nie wiem, czy dno ma złociste, ale lica jej (przynajmniej owego wieczoru) nie były niebieskie, lecz zdecydowanie szare. Nigdzie też z pokładu kopcejącego, małego parowca, który nas wiozł, nie dojrzałam tuliapanów, ani narcyzów. Może dlatego, że już nie sezon.

Skonstatowałam zato z radością, że „piękna litwinka, co z niej czerpie wody“ — nie tylko czerpie, ale i zanurza się w nie śmiało, pruje nurt rzeki „żabą“ i „cra-włem“, jaskrawym czepkiem zdaleka widoczna. Tak wiele czasu trzeba było, żeby domyślić się wreszcie, iż rzeka jest także i poto, żeby się w niej kąpać, wbrew złośliwym insynuacjom litwina Syrokomli, co to twierdził, że:

„Piękne litwinki, mówiąc bez urazy, myją się raz do roku, a czeszą dwa razy“.

Pełno w rzece kąpiących się, pełno na rzece kajaków i łodzi. Przygląda się im z brzegu olbrzymi, drewniany Mickiewicz-Perkunas, którego archaistyczna, czy modernistyczna koncepcja niewielkie znajduje pośród wilnian uznanie.

— Otżesz straszny! — głosi chór na parowcu.

— Tak wszystkie mówią, co taki straszny, a ja tak jego i ze wszystkim nie boja się — oznajmia energiczny falsecik. Błękitnooka, czupurna osobka, licząca osiem do dziesięciu wiosen, rezolutnie potrząsa płowemi warkoczykami, zaplecionemi ciasno na „mysie ogonki“.

Wśród zieleni drzew, na Antokolu, widać białe ściany okazałego pałacyku, który niegdyś stanowił zimową rezydencję rodziców starej pani ze Skopówki.

Monotonny plusk wody i zgrzytliwy obrót kół parowca składają się na dokuczliwą, natrętą melodię. Do rytmu jej układają się słowa niewesołe:

— Mieli pałac pradziadowie, jeden na wsi, w mieście drugi. Babka na starość miała już tylko wynajęte mieszkanie. Dzieci — w tem mieszkaniu jeden tylko pokój, z którego wolno im w przejeździe korzystać. Wnuczka na całym świecie nie posiada czterech ścian takich, któreby jej wolno było zamknąć na klucz, mówiąc: moje. Jak to dobrze, jak to doskonale, że... nie ma prawnuków...

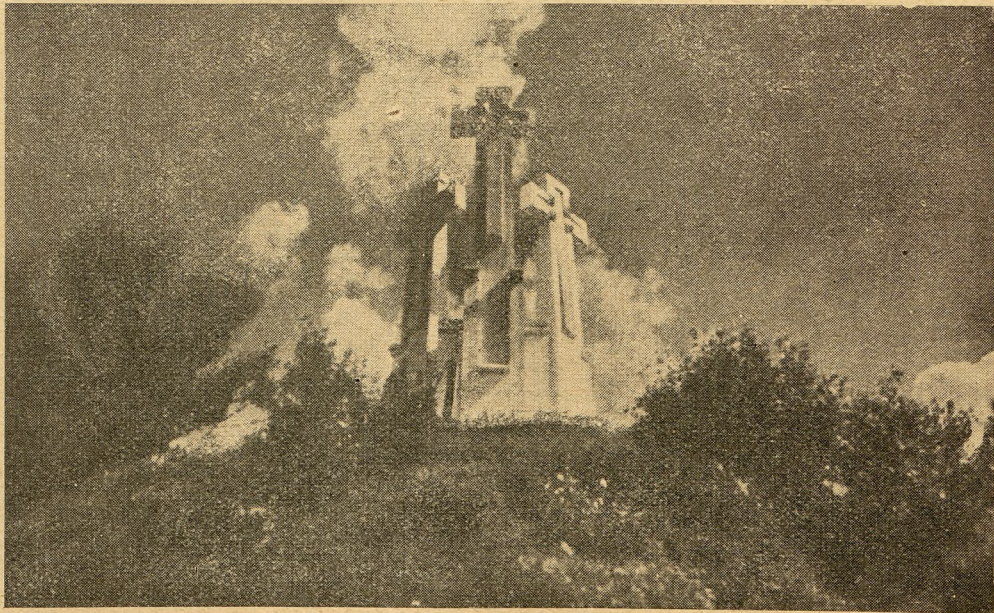
Rwie się melodyjka monotonnie zgrzytliwa. Statek zwalnia, obraca się niezgrabnie i przybija, nie bez trudu, do przystani. Werki. Siedziba niegdyś magnacka. Dziś... za obejrzenie parku i rzucenie okiem na pałac płaci się groszy dwadzieścia pięć. Wszystko się uprzymysławia.

Park musiał być niegdyś bardzo piękny, obecnie jest bardzo zaniedbany. Pałac chyba nigdy piękny nie był. Ogromny, zbudowany w rosyjskim stylu dworcowo-koszarowym, zeszepecony do reszty stiukowym, pseudo-jońskim ornamencikiem, pomalowanym na morelowo. Wspaniała, oszklona palmiarnia i obrzydliwy, drewniany ganeczek, widać w czasie postoju wojsk naprędce sklecony. Oko odpoczywa tylko na klombie amarantowych petunii, uwieńczonym wysokim pióropuszem białych tytoni, pachnących odurzająco w przed-

wieczornej porze.

Wracamy na statek. Odjazd. Z zielonej, kędzierzawej góry pędzi co sił dwóch panów w szarych garniturach. — Zdążą — nie zdążą? — Robimy zakłady. Zdążyli. Pierwszy z nich winduje się na górny pokład, blade ze zmęczenia.

— Dobry wieczór panu. Co pan tu robi?



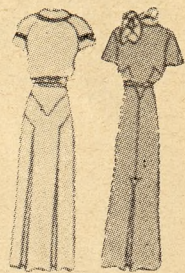
Na górze Trzykrzyskiej jarzą się jaskrawo trzy krzyże..

MODY I ROBOTY



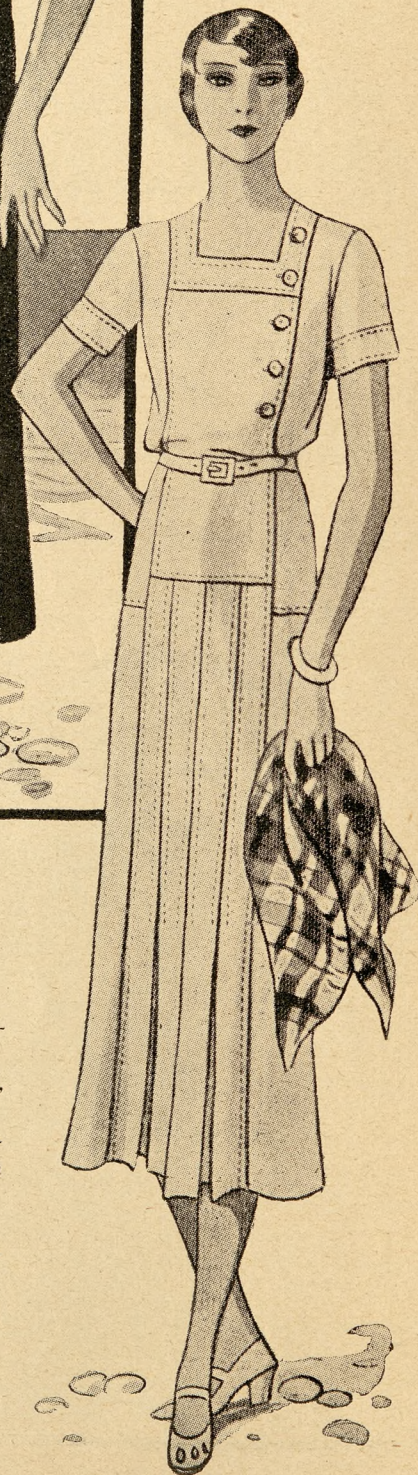
501. Suknia spacerowa z lekkiej mel-
ny w szkocką kratę.
502. Suknia spacerowa biała — przy-
branie i bolerko deseniowe.





506

507



508

505. Suknia z surowego jedwabiu z bolerką.

504. Suknia z jednokolorowego kreponu, przybrana ciemniejszymi listewkami.

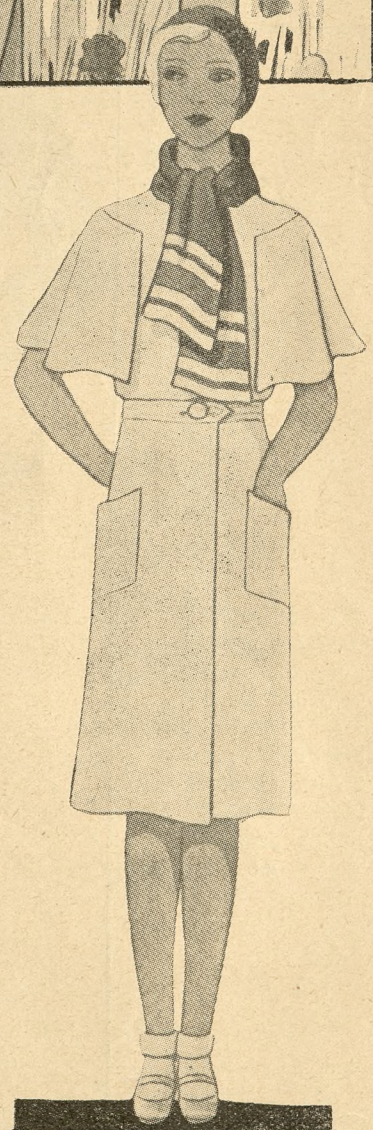
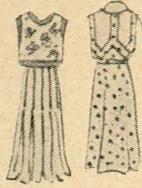
505. Suknia z woalu wełnianego — kamizelka biała jedwabna — barwna chustka w kratę.

506. Sukienka z woalu w groszki.

507. Sukienka kombinowana z dwóch materiałów, przybrana haftem kolorowym.

508. Suknia z białego płótna, przybrana guzikami i stebnowką.

509. Suknia biała płócienna, przybrana granatowym.
 510. Suknia biała tenisowa.
 511. Suknia z wzorzystego woalu.
 512. Sukienka z płótna jedwabnego — kamizelka barwnie haftowana.
 515. Sukienka z deseniowego kretonu — bluzka biała markizetowa.
 514. Płaszczyk jasno-piaskowy — szal w barwne pasy.

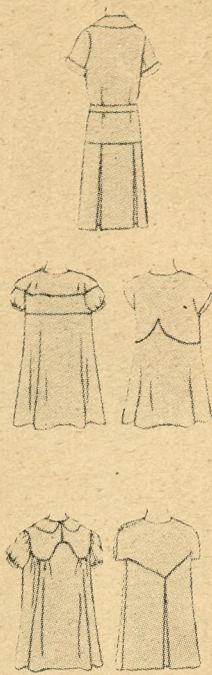


509

510

511

514



515. Sukienka z gładkiej markizety dla młodej dziewczynki.
516. Sukienka z jedwabiu do prania.
517-518. Dwie kolorowe sukienki z płótna jedwabnego.

519. Ciemna spódniczka i długa bluza z cienkiego trykotu.
520. Sukienka z popeliny merseryzowanej w pasy.
521. Sukienka z wzorzystego woalu.

CHEMISIERS

Typ sukni lub bluzki „chemisier“ stał się niemal równie popularny, jak określenie: kostjum trotteur, czy tailleur. Zdaje się też, że uzyskał na czas dłuższy prawo obywatelstwa w państwie Pani Mody.

W istocie bardzo praktyczne i estetyczne zarazem są te sukienki, czy bluzki koszulkowe, naśladowujące mniej lub więcej niewolniczo krój koszul męskich. Tego lata mamy szczególnie bogaty wybór jedwabnych płócien w pasy różnobarwne i różnoszerokie. Niektóre z tych pasów miewają połysk atlasowy, nadający tkaninie charakter cokolwiek staroświecki i odrobinę... kanapowy, jednak nie bez wdzięku.

Oczywiście i gładkie meteory i lavable'e, cze-su-cze i sahary nadają się na ten rodzaj sukien.

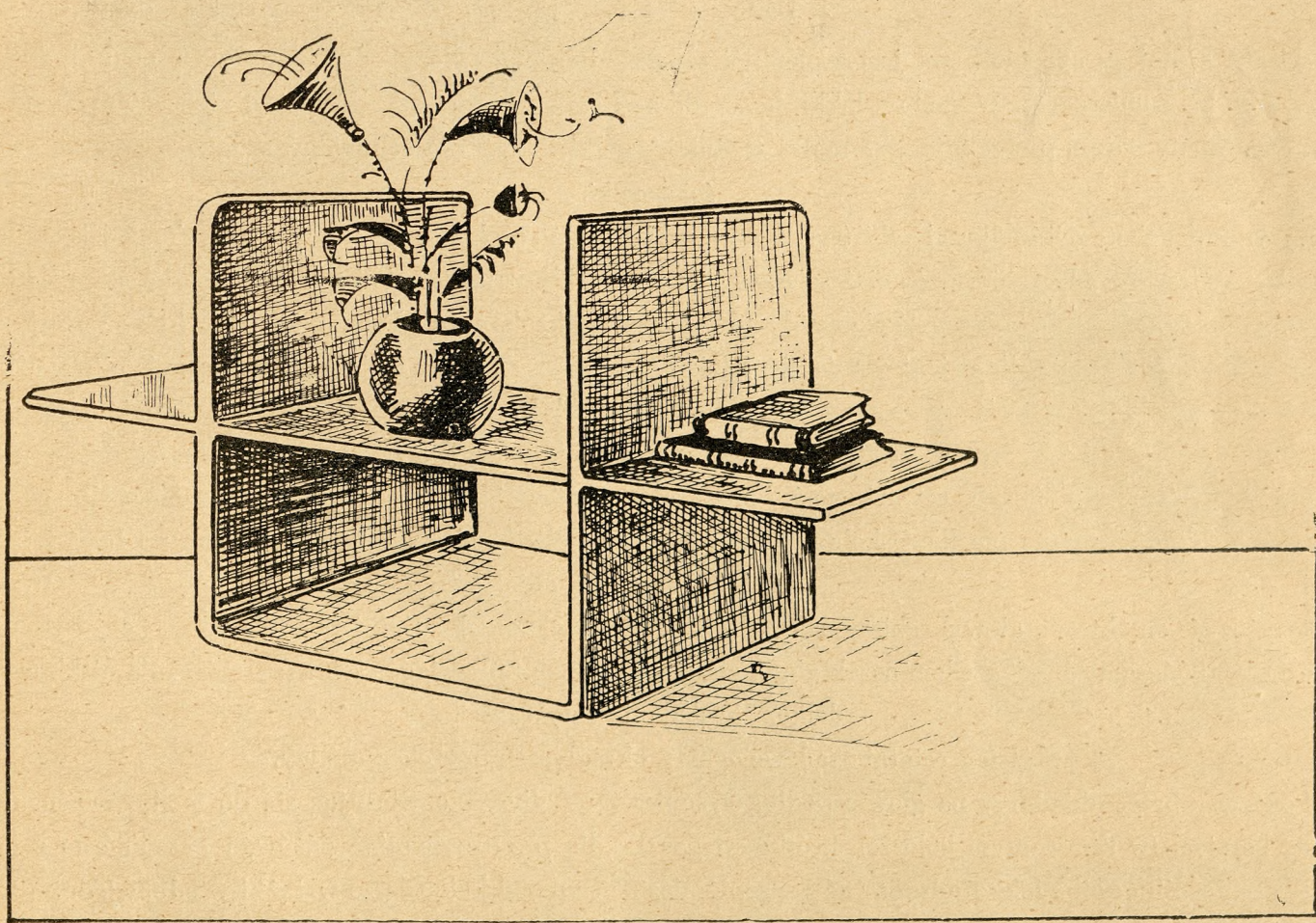
Najpopularniejszy tego lata krój przypomina niedawno porzucone, a zawsze mile wspomniane garsonki. A zatem: spódniczka zastępowana w fałdy, rozchodzące się bardzo nisko, trochę powyżej kolan; na to bluzka, zapięta na rząd lub dwa rzędy guzików z masy perłowej, czy szkła, sięgająca bioder, lub cokolwiek poniżej. Bluzka ta ściśnięta jest w talji paskiem z zamszu, lakieru lub tego samego, co suknia, materiału. Jeżeli materiał jest w paski, wówczas pasek robi się z tkaniny, wziętej poprzecznie.

Koszulowe wyłogi bluzy mogą być również takie, jak suknia, ale bardzo modne są wykładane kołnierze z piki jedwabnej. Rękawy, o ile są krótkie, zakrywają tylko górną część ramienia, albo, długie, spływają luźno do obcisłego mankieta — dokładnej kopji mankieta przy męskiej koszuli.

Oczywiście, robi się na ten temat mnóstwo warjantów. Bluzki bez baskinek, wycięcia trójkątne i czworokątne, wykończone plisami materiału. Krawaty wiązane sportowo i fantazyjnie. Wreszcie spódniczki, inkrustowane w dole plisowanymi godetami, rozwijającymi się ruchem wachlarzowo-półkolistym.

Gładkie dwu i jednorzędne żakieciki z wełnianej żorżety, lub matowego jedwabiu, ślicznie kompletują ten rodzaj sukienek. Kapelusz słomkowy canotier, stebnowany z białej piki (do sukni w paski) lub kolorowego shantungu (do sukni gładkiej) — stwarzają prześliczną całość. Można też do nich nosić berety sztydelkowe, lub misternie udrapowane, robione na drutach turbaniki, podpinane drobnymi kwiatkami. Najmilszą jednak cechą tych bezpretensjonalnych sukienek stanowi to, że nie razi przy nich sportowe obuwie i skarpetki. Okoliczność w lecie nieoceniona.

Well.



Półeczka, lakierowana kolorowo, na książki, wazon i inne drobiazgi. Wymiary: wysokość 72 cm., szerokość ścianek 35 cm., długość środkowej półki 85 cm.

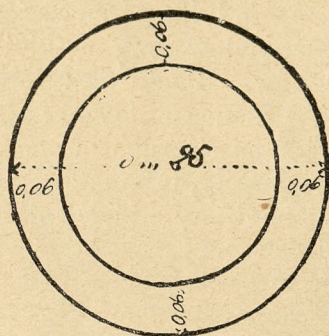
BERETY SZYDEŁKOWE ZE SZNELKI, JEDWA- BIU, LUB WEŁNY



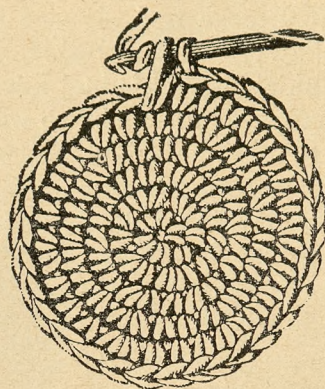
rys. 2.



rys. 3.



rys. 4.



rys. 1.

Najszykowniejszy obecnie beret jest z cienkiej sznelki, dobranej kolorem do kostjumy, lub sukni, do której nosić go zamierzamy. Wygodny, lekki, łatwy do zrobienia, przedewszystkiem jest nieoceniony w podróży. Do roboty beretu potrzebujemy 3 motki średniej sznelki i szydełko celuloidowe, dopasowane do grubości sznelki.

Zaczynamy robotę od środka główki (rys. 1-szy), robimy duże oczko, które otaczamy pięcioma ścisłymi oczkami; następne rzędy robimy również ścisłym ścięgiem, wkluwając szydełko w całe oczka poprzedniego rzędu. Zaczynając robotę, przyczepiamy do pierwszego oczka kawałek kolorowej nitki, którą pozostawiamy aż do końca roboty dla orjentowania się, gdzie początek rzędu, i jak rozłożyć przybieranie nitek. W drugim rzędzie wkluwamy ścięgi dwa razy w pierwsze oczko, dalej robimy jedno ściśle, następnie dwa, znów jedno ściśle oczko i t. d. wokoło. W trzecim rzędzie przybieramy w drugie oczko, jak poprzednio, w czwartym w trzecie, a w piątym co czwarte po jednym oczku. Następnie przybieramy po jednym oczku co pięć oczek, aż do otrzymania płaskiego koła o 25 cm. średnicy. Wtedy obrabiamy je czterema rzędami ścisłych oczek bez powiększania.

Stosując się do obwodu głowy, robimy osiem do 10 rz. ścisłych oczek, ujmując po jednym ścięgu co piąte oczko. Zakończamy beret rzędem oczek gładkich, wkluwanych i przeciąganych bez nabierania nitki na szydełko, dla dodania sztywności.

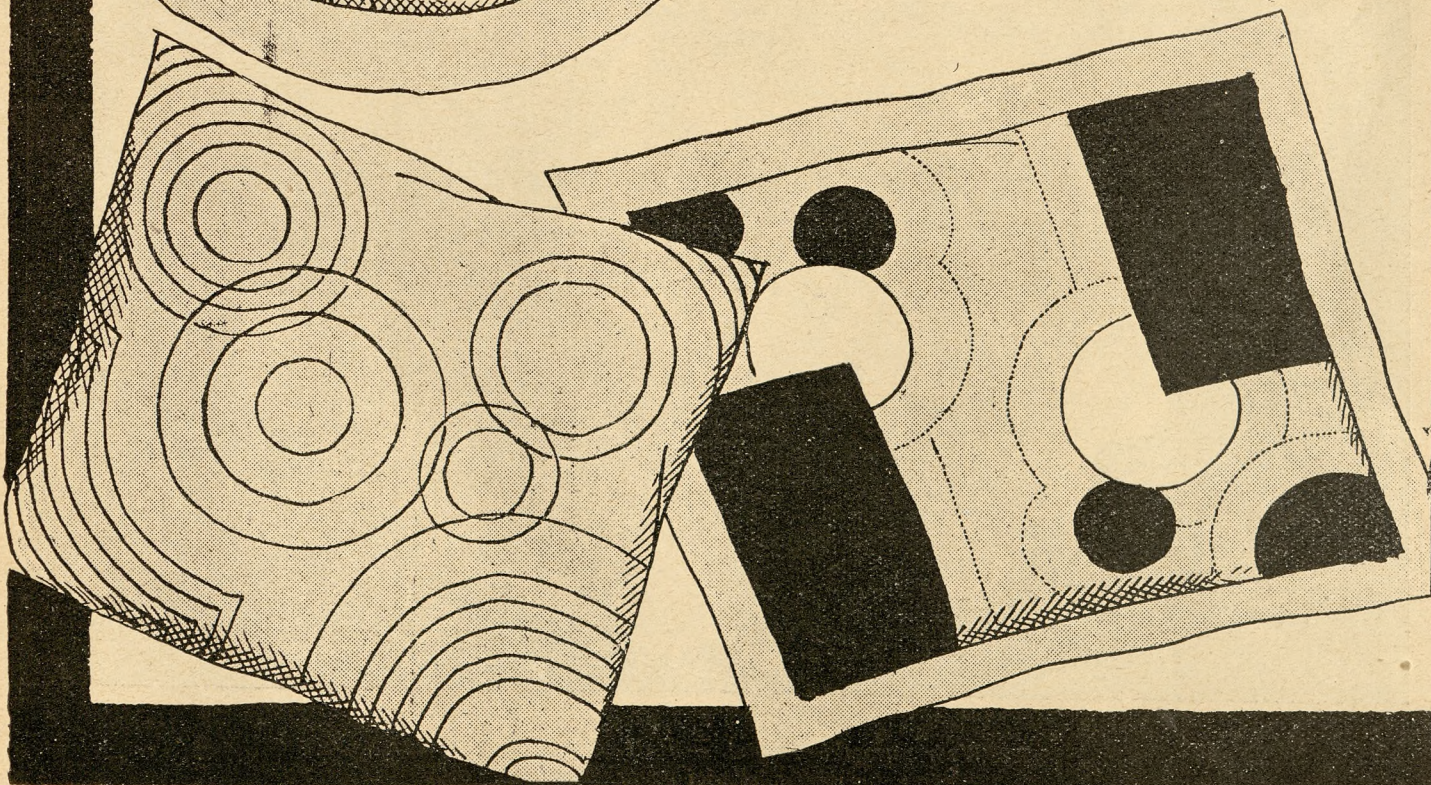
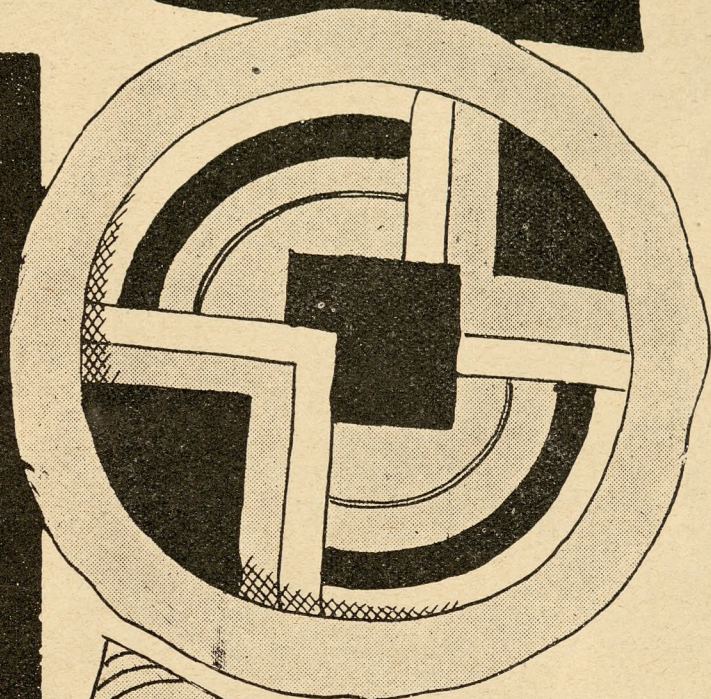
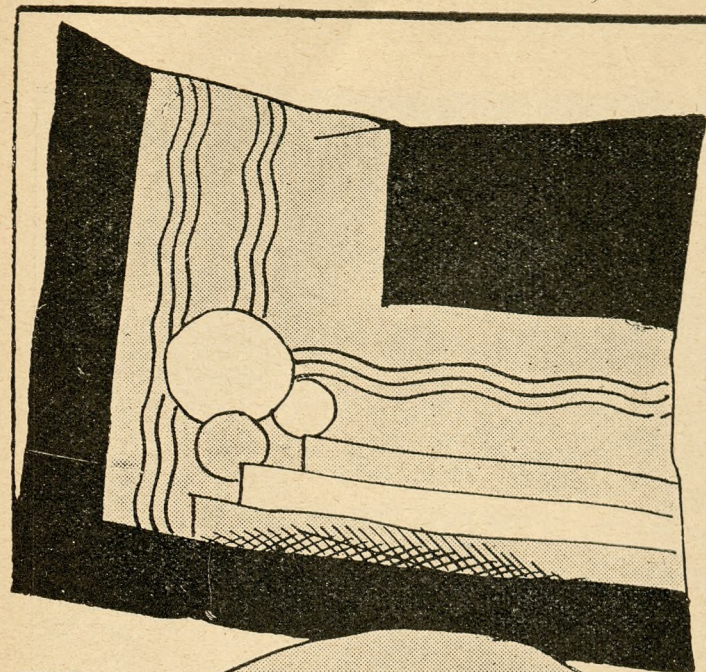
W ten ostatni rząd wciągamy okrągły sznureczek gumowy.

Skończony beret układamy na głowie podług rysunku 2-go albo 3-go. Stosując się do mody, można nosić pod beretem (w tym samym kolorze) krótką woaleczkę dla przytrzymania włosów, i przepiąć go z boku ozdobną szpilką; albo lekko udrapować i szepić nieznacznie pod kokardą ze wstążki w odpowiednim kolorze. Taką samą wstążką podszywamy obwód beretu dookoła głowy (rys. 4-ty). Na podszytciu i kokardę potrzeba mniej więcej metr wstążki, 2 cm. szerokości.

PODUSZKI Z GAŁGANKÓW

Z resztek materiałów, z kawałków sukna, aksamitu, jedwabiu można zrobić ładne poduszki różnej wielkości.

Wzory, które tu podajemy, niechaj posłużą jako pomysł; dokładnie powtórzony, lub zmieniony dowolnie, pozwoli nam łatwo i tanio ozdobić nasze wnętrza.





522. Wzór serwetki owalnej. — Haft atłaskiem na opalu.
Wzór naturalnej wielkości na arkuszu wzorów.

Jest to znajomy, młody profesor z Krakowa. A ten drugi — to znowu wilnianin, również profesor, niedawno do Krakowa przeniesiony. Robi koledze honory Wilna.

Statek sunie drogą powrotną. Wieczór, ujęty w ciemne ramy góry, jest ciepły, szary, pachnący i przytulny, jak wnętrze duńskiej rękawiczki, dopiero co zsuniętej z miękkiej, kobiecej dłoni. Zmierzch, coraz gęstszy, przebija ją gdzieś czerwonawą szpilczki nadbrzeżnych światełek.

Na górze Trzykrzyskiej jarzą się jaskrawo trzy krzyże, postawione na miejscu stracenia powstańców.

— Czy nie uważa pan, panie profesorze, że Wilno i Kraków, choć tak bardzo od siebie odległe, mają jednak wiele cech wspólnych?

— No, nie, charakter jest zasadniczo różny. Choć... kiedy się przenosiłem, zapytywali mnie przyjaciele, poco zmieniam jedno mauzoleum na drugie.

Jadwiga Kieronarska.



SYTUACJA GOSPODARCZA

Kiedy na całym świecie szaleje kryzys, Polska przechodzi również niezwykle ostre i ciężkie przesilenie gospodarcze, które bynajmniej jeszcze nie ma się ku końcowi. Stwierdzić jednak należy, że, jak to wykazały ostatnie wypadki w Niemczech, jesteśmy całkowicie niezależni gospodarczo od naszych sąsiadów, co trzeba podkreślić, jako objaw niezmiernie dla nas szczęśliwy.

Niedawno niewypłacalność wielkiego banku w Austrii, Austriackiego Zakładu Kredytowego, wywołała duże zaniepokojenie w świecie; gorzej jednak dzieje się w Niemczech, gdzie gwałtowne wycofywanie przez zagranicę kapitałów podważa niesłychanie położenie gospodarcze tego państwa, a niewypłacalność jednego z największych banków niemieckich wywołała wprost panikę.

Jak wiemy, prezydent Hoover wystąpił z akcją ratowania Niemiec i zaproponował roczne moratorium na spłatę długów wojennych; moratorium to dotyczy wszystkich państw, które do ich spłaty są zobowiązane, a więc w pewnej części i Polski. Oprócz tego delegacji siedmiu państw radzą w Londynie nad tem, jakimi dodatkowymi kredytami poratować Niemcy, Francja uzależnia je od pewnych gwarancji politycznych.

Aczkolwiek, okazało się, że, dzięki wojnie celnej z Niemcami, trwającej od roku 1925, jesteśmy gospodarczo zupełnie niezależni, to jednak w związku z wypadkami w Niemczech wynikało znaczne zaniepokojenie na naszym rynku pieniężnym, czego wyrazem było lekkie podniesienie się kursu dolara, co nie ma jednak praktycznego znaczenia, gdyż kurs przekazu na New York nie uległ zmianie.

Nasze banki prywatne stanęły zupełnie na wysokości zadania, gdy w ostatnich tygodniach, prawdopodobnie pod wpływem nieusprawiedliwionych pogłosek, wzmógł się proces wycofywania wkładów.

Zaznaczyć tu trzeba, że trudne położenie gospodarcze Niemiec jest w znacznej mierze wynikiem zachwiania się zaufania ogółu; kryzys obecny jest przede wszystkim kryzysem zaufania.

Pierwszym obowiązkiem obywateli naszego państwa jest zachować wiarę we własne siły i zaufanie do złotego, któremu w związku z wypadkami niemieckimi nie grozi. Pamiętajmy, że gdy spadł kurs franka francuskiego, naród francuski zgodnym frontem zaufania podtrzymał własną walutę i sprawił,

iż Francja jest dziś po Ameryce najpierwszą potęgą finansową świata. Idźmy więc w ślady Francji i zachowajmy niewzruszone zaufanie do własnej waluty i do naszej gospodarki społecznej, która okazała się oparta o zdrowe podstawy. Sytuacja Banku Polskiego jest zupełnie pewna: pokrycie kruszcowo-dewizowe w ostatnim półroczu zmniejszyło się bardzo nieznacznie, bo zaledwie około 6 proc. Kredytowo zależy Polska od zagranicy w bardzo małym zakresie. Natomiast ostatnio ogłoszone przez Ministerstwo Skarbu zamknięcie rachunkowe za czerwiec przedstawia niedobór w wysokości ponad 40 milj. złotych, co jest objawem bardzo niepomysłnym. To też Rząd widział się zmuszonym do radykalnej redukcji wydatków osobowych, co jednak nie zaradzi złemu, to też obok tego zamierzone są daleko idące reformy w celu usprawnienia administracji oraz reorganizacji przedsiębiorstw państwowych.

Miesiąc czerwiec wykazał pewną poprawę wypłacalności; odsetek protestów w Banku Polskim obniżył się z 4,55% do 4,014 i niewypłacalność ma tendencję do stopniowego zanikania; szczególnie w okręgach rolniczych jest poprawa wypłacalności na skutek unormowania się cen zboża na rynku. Przyczynić się to winno do wzmocnienia zaufania we własne nasze siły, do zachowania zupełnego spokoju, mimo popłochu, panującego u najbliższych naszych sąsiadów.

Zastrzec się tu należy przeciw lokowaniu kapitałów zagranicą. Ci, którzy mieli nadmierne zaufanie do banków niemieckich lub austriackich, oplakują to teraz gorzko; natomiast trzymanie oszczędności w kraju przyczynia się poważnie do przetrwania obecnego powszechnego załamania gospodarczego. Pomoże temu również przeprowadzenie najdalej idących oszczędności; i tu rola kobiet jest doniosła, nietylko dlatego, że drobne oszczędności kobiece, które zdają się być tak nieznaczne, w sumie stają się potęgą, ale i dlatego, że kobiety mogą i powinny oddziaływać na ogół obywateli, aby w dobie tak ciężkiego kryzysu wszędzie — w instytucjach i organizacjach, firmach handlowych i przedsiębiorstwach, jako też w gospodarce prywatnej — względ ten grał pierwszorzędą rolę.

Przez pewien czas dawał się zauważyć u nas dość intensywny dopływ wkładów oszczędnościowych; lecz na skutek ostatnich wypadków suma wkładów, wynosząca w bankach prywatnych w marcu 565 milj. zł., zmalała w czerwcu do 508 milj. zł.,

co jednak nie pomniejszyło płynności naszych banków, a zatem zaufanie do nich powinno wzrosnąć.

Według ostatnich wiadomości, firmy niemieckie widzą dziś w złotym walutę lepszą od marki i dlatego deklarują, że w przyszłości wystawiać będą rachunki nie w markach niemieckich, ale w złotych polskich. Rośnie więc zaufanie zagranicy do waluty polskiej, tembardziej mieć je muszą obywatele polscy.

Natomiast gremjalna ucieczka Niemców od marki sprawiła, iż rząd niemiecki widział się zmuszonym

do wydania rozporządzenia, by wszyscy obywatele państwa niemieckiego wykazali, jakie kapitały posiadają zagranicą. Przemilczenie grozi karą pieniężną, a nawet więzieniem i pozbawieniem praw obywatelskich.

Podkreślić się tu godzi, że w przełomowych momentach gospodarczych dla poprawy sytuacji niezbędne jest zaufanie ludności do swego kraju i do jego waluty; budzić i je podtrzymywać jest obowiązkiem każdego dobrego obywatela i obywatelki.

Anna Paradowska-Szelągowska.

CO WZIĄĆ DO CZYTANIA

Wygląda to napozór groźnie. Wakacje, wypoczynek w całej pełni, pławienie się w słońcu i przestrzeni, opalanie, woda, las, wycieczki... gdzie miejsce na czytanie? Chyba czasem w deszcz, lub jakiś banał do poduszki.

Jednak bywa niekiedy inaczej, a zawsze inaczej być powinno. Nie czytać nic podczas wypoczynku letniego, to coś tak, jakby ktoś dawał przepis niemcyca się w tym samym czasie.

Nie trzeba w niczem przesadzać; umysł nasz potrzebuje tak samo treningu i higienicznych zabiegów, jak cały nasz organizm; można i trzeba te zabiegi dostosować do danej chwili i okoliczności, ale nie można ich zaniechać.

Usprawiedliwić to mogą jedynie specjalne okoliczności, wyjątkowe wyczerpanie wyłożoną pracą umysłową, graniczące z chorobą; ale nie o chorych nam chodzi, tymi zajmie się lekarz, przepisując im dietę umysłową narówni z innymi środkami.

Nam chodzi o ludzi przeciętnie zdrowych, dla których wakacje winny być wykorzystane, jako okres zarówno wypoczynku, jak i rozrywki.

Sport, gry, spacer i wycieczki zajmą w tem napewno dużo czasu, coś niecoś jednak pozostanie. Na cienistej ławce ogrodowej, na leżaku, czy na mechu leśnym spędzamy nieraz godziny z książką. Jaką więc mamy wybrać?

Czy w otoczeniu przyrody, której każde źdźbło drga życiem, tworzy piękno, pobudza do myślenia nad prawami wszechświata, będziemy sobie „zapładniali“ mózg „lekką“ lekturą awanturniczych romansów kryminalnych, lub głupiutką gadaniną banalnych powieści?

Byłoby w takim razie zaiste lepiej nie czytać, a trochę pomyśleć. Tylko, że i to nieczytanie nie każdemu dogadza. Przepis jego powstał, zdaje się, stąd, że wskazówki z tego zakresu dają zwykle literaci i publicyści, to znaczy ludzie, zawodowo przepracowani umysłowo i dlatego stęsknieni do nieczytania przez pewien okres czasu.

Inaczej zupełnie przedstawia się psychika innych, niepracujących umysłowo, a zwłaszcza pracujących nie w literaturze: ci, przeciwnie, mogą być spragnieni lektury.

Wypoczynek, nowe otoczenie, narzucające się na każdym kroku zjawiska, ileż razy pobudzają w nas ciekawość zaznajomienia się z ich podłożem, przyczynami, poznania ich istoty. Jak często, widząc malownicze ruiny, lub piękne, stare zabytki, przeczytalibyśmy chętnie ich historję. Innym razem, patrząc na

gwiazdziste niebo, albo słuchając wieczornego grania świerszczy, przypomnimy sobie o poecie-astronomie i przyrodniku Flammarionie, i pragnęlibyśmy odświeżyć w pamięci bezkresy dróg „Uranji“, albo przesłizną legendę o świerszczu, pierwszym dźwiękowcu przyrody.

Wszystko to zależy od upodobań indywidualnych. Są ludzie systematyczni, którzy właśnie czas wakacyj przeznaczają sobie na odrabianie różnych zaległości w czytaniu rzeczy pożytecznych, lub potrzebnych, do których kiedyindziej zabrać się nie mogą. Są smakosze, co, zajęci zawodowo inną pracą, lub lekturą, „dopadają“ podczas feryj ulubionych książek, checiwie zbierając tu i tam, jak pszczoła miód, to, na co w normalnych warunkach nie mogą sobie pozwolić. Naturalnie, że dla jednych będą to dzieła specjalne, dla innych beletrystyka, lub poezja. Wybór zależy od gustu.

Tak, ale co czytać powinni ci, którzy nie mają określonych upodobań?

Bądźmy optymistami: nie zawsze myśli się tylko, jakie suknie zabrać na wyjazd. Równie często usłyszeć można: eoby tu wziąć do czytania? Albo, gorzej jeszcze: w willi, w pensjonacie, sąsiedzi spotykają się, lub pukają wzajemnie do drzwi swych pokoi z desperackim pytaniem: czy nie ma pan (pani) jakiej książki?

I często wtedy okazuje się, że albo nic niema wogóle, albo jest byle co, które w ostateczności czyta się z rozpacz, ziewając nad lichą lekturą.

A doskonale możnaby temu zaradzić.

Kto może kupić sobie zapas książek, ten powinien uwzględnić to w swoim letnim budżecie. Jest to tem łatwiej, że, wyjeżdżając na letnisko, możemy zwykle sporo oszczędzić na ubraniu, w porównaniu z pobytem w mieście, na pozycjach takich, jak kapelusze, pończochy, rękawiczki, tanie letnie sukienki. Możemy też zabrać z domu parę ulubionych książek, takich, których nie czytamy dla dowiedzenia się: jaki będzie koniec, lecz do których lubimy powracać dla ich wartości estetycznych lub innych. Przypuśćmy, że tak zaopatrzeni będą wszyscy, przebywający w tym samym domu i w sąsiednich; to już wytworzy ciekawą małą biblioteczkę, z której można wzajemnie korzystać.

Pozatem w każdej większej miejscowości letniskowej (nawet tam, gdzie nieraz brak wielu innych sklepów), jest już wypożyczalnia książek, co stanowi najlepszy dowód, że ludzie potrzebują ich jednak i podczas wypoczynku.

Zaczyna też wchodzić w użycie w wielu czytelnich miejskich wypożyczalni wyjeżdżającym kilku książek, zamiast jednej, za niewielką, dodatkową opłatą, i zamiana przez pocztę.

To jest technika zapewnienia sobie lektury na czas letniego wypoczynku. Jaka jednak powinna być jej treść?

Wskazówek ścisłych dać tu nie można, gdyż każdy będzie najchętniej ją stosował do swojej kultury umysłowej, gustów i zainteresowań. Pewne jednak ogólne wytyczne przydadzą się tym, którzy potrzebują porady i zechcą ją przyjąć.

Bardzo jest „higjenicznie” tak, jak zmieniamy ogólny tryb życia, zmienić podczas wakacji i rodzaj lektury. Ci, którzy w związku ze swoją pracą zawodową, mają w czasie normalnym dużo do czynienia z lekturą naukową, powinni podczas wakacji pokarmić się troszkę lżejszą strawą duchową: dobrą beletrystyką, poezją; inni, których umysł nie jest przemęczony, zrobią dobrze, wybierając właśnie przystępną, ale poważniejszą lekturę, czy to z zakresu historii, czy przyrody, czy historii literatury, lub nawet klasycznych tej literatury arcydzieł, których poznać nie mogli. Umysł wypoczęty i oderwany od codziennych zagadnień i trosk będzie doskonałym podłożem dla przyjęcia i utrwalenia nowych wrażeń estetycznych i przetrwania pewnej dawki wiedzy i kultury.

Dobrze też czasem zostawić sobie na wakacje przeczytanie utworów, którym poświęcić trzeba więcej czasu i spokojnej uwagi, nie „przerzucając”, jak się to zwykle praktykuje z nowościami, w gorączkowym tempie dzisiejszego życia.

Kto zaś ma zamiłowania przyrodnicze, folklorystyczne lub etnograficzne, może mieć prawdziwą rozkosz, czytając odpowiednie książki i porównując teorię i obserwacje autora z żywymi przykładami.

Należałoby wziąć też pod uwagę dobre dzieła o sporcie i powieści sportowe, a także literaturę dla młodzieży, której my, starsi, za mało poświęcamy uwagi, a w której, niestety rzadko, ale można jednak czasem natrafić na perły lektury, pozornie lekkiej, lecz w gruncie pobudzającej do myślenia, a z drugiej strony przynoszącej ożywczy prąd młodej radości życia.

A możeby tak nasze Czytelniczki zechciały zapoznać nas z rezultatami swej wakacyjnej lektury? Padług naszych wskazówek, czy podług własnego planu i z jakim skutkiem?

N. J.



Aura Wyleżyńska: „Serce podzielone na ćwierci” — powieść.

Nie trzeba wierzyć tytułowi. Tytuł jest, jak maska. Ukrywa się pod nią najczarowniejszy uwodziciel świata: Paryż.

To, co opowiada nam autorka o „sercu podzielonym na ćwierci”, byłoby literacką fikcją, gdyby nie działo się w Paryżu. Miłość w „quartier latin”, miłość, która jest zarazem sportem i „apéritifem” intelektualnym. Podnieca i ułatwia mózgowi przetrwanie tych wszystkich przedziwnych specyfików, które

stolica świata produkuje dla cudzoziemców, bo rodowity paryżanin mija je obojętnie.

Trzeba być słowianinem i romantykiem, żeby tak umieć smakować Paryż, tak pić go, aż do zachłyśnięcia, jak to robi Wyleżyńska. Mniejsza z tem, czy jej powieść jest powieścią, czy tylko fantastyczną włóczęgą po kraju miłosnych przygód — włóczęgą, która nie ma początku i końca. To jakby urywek z pamiętnika, w którym osoby i fakty znaczą bardzo mało. O wszystkim decyduje nastrój bohaterki: pogoń za urodą życia. I nowoczesnie pojęta psychologia kobiety balzakowskiej.

„Iść z młodości w wiek dojrzały, z wieku dojrzałego w starość, nie oglądać się za siebie, kroków nie liczyć, Rubikonów nie przekraczać. Okopów Świętej Trójcy nie bronić, nie odwracać głowy, bo można się w ślup soli zamienić.

Iść śmiało twarzą do słońca zachodzącego — jak niegdyś szło się do słońca wschodzącego.

Linją równą wciąż w górę. Między rokiem dwudziestym a czterdziestym idzie się linją łamaną.

Dawna kobieta, minawszy niebezpieczny wiek, szukała oparcia w poświęceniu się rodzinie; przedwojenna — w pracy dla społeczeństwa; najdawniejsza — której nie pamiętamy — szła do klasztoru. Dzisiejsza w sobie samej znajduje bogactwo nowych możliwości“.

S. P. O.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

O DELEGATKĘ POLSKĄ DO LIGI NARODÓW.

W ciągu lipca odbywają się w Genewie obrady Kobięcej Komisji doradczej, powołanej przez Ligę Narodów dla sprecyzowania i ułożenia żądań kobiecych w sprawie obywatelstwa mężatek; kwestja ta będzie decydowana na wrześniowej sesji Ligi. Do Komisji weszły przedstawicielki międzynarodowych organizacji kobiecych: Ligi praw obywatelskich i pracy obywatelskiej kobiet, Rady Międzynarodowej kobiet, Ligi kobiet pokoju i wolności, Federacji kobiet z wyższym wykształceniem i innych, panie: Marja Vêrone, senjorka adwokatów francuskich, pani Bakker-Nort z Holandji, posłanka Christal Mac-Millan i Miss Evans z Anglii, pani Alicja Paul ze Stanów Zjednoczonych.

Kierownik departamentu prawniczego, p. Buerro, powitał Komisję w imieniu Ligi, życząc owocnej pracy. Przewodniczącą Komisji wybrana została pani Vêrone, sekretarką Miss Evans.

Komisja zredagowała oświadczenie, wyrażające uznanie dla Ligi za powołanie kobiecego ciała doradczego w tak ważnej dla ogółu kobiet sprawie. Dalsze obrady dotyczyły tych punktów, zatwierdzonych na konferencji prawa międzynarodowego w Hadze, którym przeciwstawia się opinja kobiet.

Chwila do zmanifestowania tego sprzeciwu jest bardzo korzystna, gdyż większość państw nie ratyfikowała konwencji haskiej i cała sprawa wraca do Ligi.

W liczbie członkiń Komitetu znajdują się przedstawicielki tych nawet krajów, których obywatelki nie mają praw wyborczych, jak Francja, niema zaś żadnej polki. Czemu przypisać to zjawisko? Naturalnie, technicznie tłumaczy się to jedynie faktem, że do wszelkich komitetów, działających na terenie Ligi Narodów, wchodzi tylko członkinie *głównych* zarządów takich stowarzyszeń, jak Liga Praw wyborczych, Międzynarodowa Rada Kobiet, Federacje uniwersyteckie i inne, a nie zarządy filij krajowych. Tak, ale dlaczego do tych zarządów głównych wybierane są członkinie zarządów krajowych nietylko z Francji, Anglii, Ameryki i Niemiec, ale z Finlandji, Norwegji, Czechosłowacji i t. p., a z Polski nie?

Różne są tego przyczyny; jedna z najważniejszych to brak dostatecznej propagandy, spowodowany bardzo skromnymi środkami finansowymi naszych stowarzyszeń. Drugim, bodaj bardziej jeszcze ważkim powodem jest stały brak kobiet

w delegacji polskiej do Ligi Narodów. Ekspozytury wielkich związków kobiecych, przebywające stale w Genewie, zarówno jak i centrale tych związków liczą się najczęściej z przedstawicielkami krajów, które wysyłają kobiety, jako delegatki do Ligi.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, będący członkiem Ligi Praw Wyborczych, rozumie doskonale tę sytuację i stara się o skuteczne zarządzenie jej. Przed niejakim czasem członkini zarządu, p. Anna Paradowska-Szelągowska i posłanka Waśniewska zwróciły się w tej sprawie do p. ministra spraw zagranicznych. P. minister Zaleski odpowiedział, że dołoży wszelkich starań, aby już w tym roku w skład delegacji weszła kobieta. Byłoby to niezmiernie pożądane, ze względu na to, że właśnie podczas obrad wrześnieowych rozstrzygana będzie sprawa obywatelstwa mężatek.

OBÓZ KOBIECY W ISTEBNIEJ.

W Istebnej odbyło się otwarcie stałego obozu Przysposobienia Kobiet do obrony Kraju. Na uroczystość przybył pan Prezydent Rzeczypospolitej, wojewoda i wicewojewoda Śląski, przedstawiciele armji i zarządu głównego Komitetu Przysposobienia z Warszawy. Po powitaniu pana Prezydenta, odprawione zostało nabożeństwo, poczem ks. kanonik Grimm poświęcił obóz. Następnie odbyła się defilada hufca i obiad polowy, w którym uczestniczył pan Prezydent i wszyscy goście.

KROK NAPRZÓD.

Z uznaniem należy podkreślić poczynania Dyrekcji Polskiego Radja, która co pewien czas poddaje rewizji działalność poszczególnych swych działów w tym celu, aby je należycie zreorganizować i dostosować do potrzeb chwili. Wielkim zmianom na lepsze uległ teraz ostatnio dział kobiecy.

Nareszcie szczuple jego ramy, obejmujące jedną pogadankę co czwartek, rozrosły się do dwóch odczytów tygodniowo. Czwartkowe prelekcje o godz. 15.25, wygłaszane na różne tematy pozostają bez zmian, natomiast w niedzielę o godz. 15.40 będą wprowadzone od dnia 9 sierpnia r. b. pogadanki o charakterze specjalnie popularnym i nastawionym wyłącznie na zagadnienia praktyczne życia codziennego. Dzień świąteczny oraz dogodna godzina umożliwią szerszemu ogółowi kobiet pracujących korzystanie z radja.

Drugą ważną inowacją kobiecego działu Polskiego Radja jest wprowadzenie doń stałego miesięcznego przeglądu czasopism i wydawnictw kobiecych.

Przegląd ten, prowadzony w każdy ostatni czwartek miesiąca przez kierowniczkę działu kobiecego, będzie miał na celu popularyzowanie wśród rzesz słuchaczek piśmiennictwa kobiecego, a zarazem stanie się wskaźnikiem dla osób nieświadomych, gdzie będą mogły znaleźć potrzebne lub interesujące je tematy.

Ten mały katalog pism, podawany raz w miesiącu, będzie miał niewątpliwie znaczny wpływ, zarówno na poruszanie umysłów rzesz kobiecych, jak i na zasilenie piśmiennictwa kobiecego nową życiodajną energją.

SHAW I LADY ASTOR.

Znakomity dramaturg angielski, Bernard Shaw, znany jest całemu światu z oryginalności i dziwaczkich pomysłów. Jednym z jego paradoksów życiowych stał się ostatnio projekt spędzenia 75-ej rocznicy urodzin. Gdzie? Na morzu, na szczycie Mont-Blanc, w prerjach Ameryki, czy w dżungli hinduskiej? Nic podobnego, w Sowieciech!



Na chwilę przed odjazdem.

Co pociągnęło starszka właśnie tam, nikt nie zgadnie, chyba chęć studjowania nowej a groźnej odmiany *de la bête humaine*. Dość, że bez długich namysłów przejechał Shaw kontynent Europy zachodniej i jest już w Moskwie. W czasie podróży starał się zachować ściśle incognito, nikogo nie odwiedzał i nie przyjmował. W Berlinie widział się tylko na dworcu z rodaczką swoją, lady Astor. Tę chwilę przedstawia nasza rycina.

KONGRES MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI KOBIEĆ PRACUJĄCYCH ZAWODOWO.

W r. 1919 powstała w Ameryce Narodowa Federacja Kobiet Pracujących Zawodowo, by połączyć rozproszone siły kobiet, pracujących zawodowo, w obronie ich praw; aczkolwiek bowiem pogodzono się już z faktem, że kobiety jęły się pracy zarobkowej, niemniej stawiane im są wszędzie poważne trudności. Pomyślny rozwój federacji poddał amerykankom myśl, by we wszystkich krajach zorganizować takie federacje i powiązać je w jedną organizację międzynarodową.

Chociaż kobiety, pracujące zawodowo, przeważnie należą do własnych związków zawodowych, uznano jednak za pożądane, by kobiety różnych zawodów były również w kontakcie ze sobą i wspólnie radziły nad piętrzącymi się trudnościami, względnie organizowały pomoc.

Przez trzy lata jeździły amerykanki po świecie i powoływały do życia organizacje kobiet, pracujących zawodowo, przynależne do międzynarodowej federacji, i gdy do 1930 r. powstało już sześć grup narodowych, na kongresie w Genewie zorganizowano formalnie Międzynarodową Federację Kobiet, pracu-

ZAKOPANE—BRISTOL

Adres:

Hotel Bristol, Zakopane.—Tel. 315.

Najtańszy reprezentacyjny hotel-pensjonat.
Zaciszne, zdrowotne i malownicze położenie nad potokiem
Idealne warunki wypoczynkowe—pierwszorzędny
komfort.

CENY BARDZO UMIARKOWANE.

580

jących zawodowo (International Federation of Business and Professional Women). Celem jej jest zatem nie tylko wzmocnić położenie i wpływ kobiet, pracujących zawodowo, we wszystkich krajach kulturalnych, ale przyczynić się również siostrzaną współpracą i dobrą wolą do wszechświatowego porozumienia.

Ten najmłodszy związek międzynarodowy kobiecej organizacji w Wiedniu wielki Kongres (od 26 do 31 lipca r. b.), poświęcony rozbudowie organizacji i palącemu zagadnieniu bezrobocia kobiet.

Niestety, we wszystkich krajach ostrze obecnego kryzysu gospodarczego trafia przedewszystkiem w kobiety. Jak temu zaradzić, jakimi drogami łagodzić skutki bezrobocia? nad tem radziły na tym kongresie kobiety całego świata.

W Polsce zawiązał się Komitet Organizacyjny współpracy z powyższą federacją w marcu r. b., gdy jej delegatka, Miss Henneker z Kanady, była w Warszawie i w Krakowie, właśnie specjalnie w celu nawiązania kontaktu z polskimi kobietami, pracującymi zawodowo.

Jako delegatka tego Komitetu, wyjechała posłanka Eugenia Waśniewska na kongres Federacji do Wiednia.

WYNALAZCZYNIE.

„Zawistni“ mężczyźni twierdzą zawsze, że kobiety obdarzone są specjalną inteligencją wykonywania jedynie cudzych pomysłów. Na replikę, że trudno było im coś wymyślić przez długie wieki, gdy nie mogły się kształcić, odpowiadają znanym dowcipem: dlaczego, stojąc od tychże wieków przy garnkach, nie zastanowiły się choćby nad prężnością pary?

Otóż może i zastanawiały się czasem, ale do skonstruowania pomysłu trzeba czegoś więcej, niż zastanowienia: trzeba mieć wiedzę. Z chwilą, gdy ta stała się im dostępna, kobiety umieją być wynalazczyniami, tak dobrze, jak mężczyźni. W biurze patentów w Londynie zarejestrowano 600 nazwisk kobiecych w zakresie tylko ulepszeń gospodarskich.

CHRZEST Z WINA I DESZCZU.

W Londynie odbyło się otwarcie nowego, wielkiego doku. Na tę uroczystość przybyła para królewska. Król Jerzy V-ty w mundurze wielkiego admirała floty brytyjskiej, oraz królowa Aleksandra, która miała dokonać obrzędu „chrzczenia“. Niestety, nie dopisała pogoda. W chwili, gdy z przygotowanej, ukwieconej łoży para królewska wyszła na pomost doku, zaczął padać charakterystyczny, angielski deszczyk. Pomimo tego, wszystko musiało się odbyć podług programu. Z pięknego, kryształowego puharka wylała królowa wino do wody doku, chrzcząc

go mianem „doku króla Jerzego V-tego“. Król w otoczeniu świty stał z boku, podczas gdy królowę osłaniał parasolem jeden z panów dworu.

CZYNY I ZASZCZYTY.

Panna Amelia Earhardt, pierwsza kobieta, która przeleciała Atlantyk, wybrana została obecnie wiceprzewodniczącą amerykańskiego Związku Aeronautycznego. Panna Earhardt odznacza się doskonałą znajomością techniki awiacyjnej i jest jednym z najczynniejszych członków Związku.

Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

A więc stało się.

Tym razem nie istnieje już skrępowane w czasie zapytanie: a może właśnie, zanim bieżący tydzień stanie się „ubiegłym“, zajdzie coś, co zmieni zupełnie postać rzeczy? Niema strachu, nie nie zajdzie.

Konferencja londyńska zrobiła generalną klapę. Po całej gotowości, początkowo nawet okraszanej pewnym zapalem, do ratowania Niemiec, okazało się, że sposób na to nie istnieje.

Póki były tylko wyrazy wdzięczności i piękne słowa, zdawało się, że wszystko pójdzie, jak z płatka. Gdy jednak Francja zażądała gwarancji (humorystycznie przemianowano je nawet na „zobowiązania“, ale i to nie pomogło), że Niemcy zaprzestaną swej propagandy wojennej, Anschlusu i tym podobnych rzeczy, kanclerz Brüning odmówił.

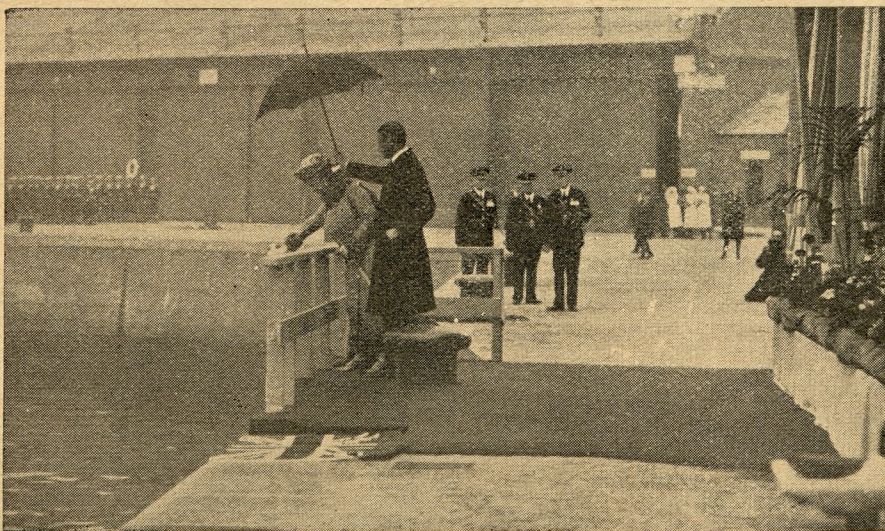
Anglja byłaby nie kładła zbyt wielkiego nacisku na te gwarancje, nie tyle nawet przez swój filogermanizm (dosyć zresztą znaczny), ile dlatego, że jej waluta jest porządnie zagrożona wskutek niemieckiego bankructwa: ale Anglja nie ma pieniędzy. A Francja ma, ale nie da, czemu nikt się chyba dziwić nie będzie. Nie da też i Ameryka, skłaniająca się raczej na stronę Francji, choć i jej miljonów sporo utknęło w Niemczech.

Tak, ale co zrobią Niemcy?

O ile ich ciężka sytuacja jest tylko dobrą grą polityczną, to dadzą sobie sami radę. Może ruszy trochę kapitałów wielki przemysł i wielka własność, które zarobiły grube sumy na forsownym rozwoju gospodarczym i pożyczkach, sumy, ulokowane bezpiecznie w bankach angielskich i francuskich.

Jeżeli zaś położenie jest do gruntu prawdziwe, to znajdą się chyba rozsądne żywioły, które przeciwstawiają się zoologicznemu nacjonalizmowi Hitlera i Hugenberg, a wtedy sprawa się ułoży. Pójdzie Niemców do francuskiej Canosy nie byłoby niskim upokorzeniem, jak twierdzi uporezywie cała prasa nacjonalistyczna, lecz triumfem najlepszych wartości narodu, decydującego się na pokojowe współżycie z sąsiadami.

Do tego jednak jest, zdaje się, jeszcze bardzo daleko.



Królowa Aleksandra w chwili chrztu doku.

PRACA I PLONY

Najważniejszy okres dla gospodarstwa wiejskiego to żniwa. I nie tylko dlatego, że zbiory stanowią o dobrym, lub złym porządku życia przez cały następny, długi rok, o głodzie, lub dostatku, to stanowiłoby tylko o wyteżonej pracy. Ale rezultat tej pracy nie jest, tak, jak w innych zawodach, zależny tylko od wysiłku, zręczności i dobrej woli, rozstrzygają o nim głównie siły przyrody: deszcz, lub pogoda. Stąd wyczekiwanie niespokojne i pośpiech i złączenie się w pracy: sąsiedzi sąsiadom, wszy-

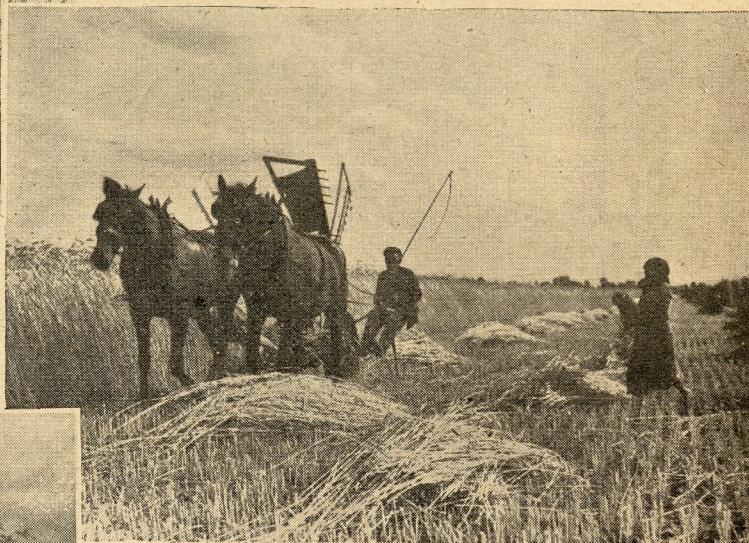


Mężczyźni mają tylko gospodarskie zajęcia swoje, kobiety pracują z nimi, a prócz tego zafatwiają „babską robotę“.

Tylko teraz, dzięki licznym szkołom gospodarstwa,



scy jedni drugim pomagają. Ale też stąd i radości dużo, we wspólnej pracy, a po zmęczeniu wypoczynek taki, jak po rekordzie: udało się! Jest sporo pierwiastków sportowego wyścigu w wyteżonej pracy żniwiarzkiej.



zrzeszeniem i wyższemu poziomowi kultury wiejskiej, zanika powoli pogarda dla tej „babskiej roboty“. Praca kobieca, hodowla i porządek domowy przyczynia się na równi z pracą w polu do dobrobytu, jest też coraz więcej szanowana.



Kobiety biorą w niej udział narówni z mężczyznami. Choć pracują nie koszą, tylko sierpem, ale tak samo żną, grabią, wiążą i ładują na wozy. Przytem, im to oddaje się pierwszeństwo w dożynkowych ceremoniach, niema „przodownika“, tylko przodownica. Ona to niesie wieńiec plonowy i zaczyna dożynkowe piosenki.

I tu znów, jak w innych klasach społecznych, kobieta ma podwójną pracę. Dom, dzieci i całe gospodarstwo domowe: i ogród i „gadzina“ i przygotowanie jadła dla żniwiarzy swoją drogą, a obok tego praca w polu.



WAKACJE BEZ WYJAZDU

Wakacje tegoroczne układają się pod znakiem oszczędności. Pieniądze, odkładane na urlop, muszą obecnie służyć za rezerwę na czas dłuższy wobec redukcji uposażeń.

To też niejedna z kobiet, po dłuższym delibowaniu nad zmniejszoną pensją, z goryczą w duszy dochodzi do wniosku, że na wyjazd nie może sobie pozwolić.

Konkluzja ta może być, niestety, konieczna, choć przykra, natomiast gorycz jest elementem, który nie powinien przeniknąć do naszego usposobienia, jeśli nie chcemy powiększać gniotącego po całorocznej pracy ciężaru zmęczenia.

Organizmowi po tej pracy potrzeba bezwzględnie odpoczynku. Zamiast więc definitywnie go sobie odmówić, poddając się bez oporu ciężkiemu kryzysowi finansowemu — pomyślmy, jak, w razie niemożności wyjazdu, zorganizować sobie odpoczynek.

Na zapas zdrowia i sił, jaki przywoziliśmy ze sobą z wakacyjnych wyjazdów, oprócz działania wód mineralnych, zabiegów i kąpieli, składały się jeszcze: działanie słońca, powietrza, ruchu, zmiany w odżywianiu; beztroski, wesoly nastrój wakacyjny, tryb życia.

W roku zeszłym pisałam o tem, jak ułożyć sobie tryb życia w mieście, aby odpocząć i w ten sposób zastąpić lub przedłużyć sobie wakacje. Nie chciałabym tego powtarzać, streszczę tylko pokrótce te najważniejsze czynniki odpoczynku, zwłaszcza odpoczynku nerwowego, zanim przejdę do bardziej radykalnych sposobów zastąpienia sobie wyjazdu na urlop.

A więc: tryb życia należy upodobnić do trybu życia na wsi, wcześniej kłaść się spać, gdyż sen przed północą daje najlepszy odpoczynek, i wcześniej wstawać, aby korzystać od wczesnego ranka z ciszy i uroku parków. Możliwie jaknajbardziej zmienić otaczające warunki: jeśli mamy mieszkanie więcej, niż jednopokojowe — przenieść sypialnię czasowo do innego pokoju; jeśli mieszkamy w jednym pokoju, to go jakoś przemeblować. Jeżeli jadamy obiady na mieście stale w jakimś miejscu — na czas urlopu przenieść się gdzieś indziej. Pamiętajmy, że przedmioty otoczenia, na które patrzyliśmy wtedy, gdy myśli nasze były przytłoczone codziennymi kłopotami, będą nam nasuwały wspomnienia tych właśnie szarych, zwykłych trosk.

To wszystko należy zrobić, jeśli nie możemy na dłuższy okres czasu oderwać się od zwykłych warunków życia i miejsca stałego zamieszkania.

Powinniśmy się starać jednak i do tego dążyć i to właśnie ma być treścią moich dzisiejszych rad. Wyjazd można zastąpić wycieczkami, w dużej mierze pieszymi. Będą one bezwarunkowo tańsze, niż pobyt w modnej miejscowości, a dadzą tyle nowych wrażeń, zwłaszcza osobom, które ich jeszcze nie pró-

**W KRAJU
I ZAGRANICĄ**

nie ma nic lepszego
jak:

Iste
woda kolońska

Iste
wody kwiatowe



**J. & S. TEMPNIEWICZ
POZNAŃ**

574

bowwały, iż mogą się okazać, jako odpoczynek, nawet lepsze.

Odrzuć różniłabym dwa typy wycieczek: pierwszy — zbliżony do week-endu spokojnych mieszkańców Anglii i Ameryki; drugi — bardziej odpowiadający usposobieniu poszukiwaczy przygód.

Pierwszy — to spędzenie beztroskie kilku dni w jednym miejscu, z plażowaniem, zabawą w piłkę lub inne gry sportowe, na terenie zagospodarowanym; drugi — to wędrowka w nieznaną przedtem okolice z nocowaniem, gdzie wypadnie.

Pierwszy sposób, lepszy dla bardziej zmęczonych i niewytrenowanych, bardzo łatwy tego lata do przeprowadzenia ze względu na wielką ilość niewynajętych w tym roku lotnisk.

Sądzę, że każdy właściciel takiego lotniska, który w końcu lipca napewno stracił już nadzieję, że je wynajmie, będzie wolał za jakieś 5 zł. oddać pokój i kuchnię wraz z wiązką drzewa do użytku towarzystwa, które w sobotę popołudniu założy tam swoje gospodarstwo na czas dwóch noclegów.

Jeśli kto ma namiot, a jeszcze do tego i kajak, ten jest w jeszcze lepszym położeniu. Od szeregu lat coraz liczniejsze zastępy członków organizacji sportowych spędzają tak koniec tygodnia.

Im nie trzeba wskazówek, jak to organizować; trzeba natomiast wytłumaczyć tym tysiącom ludzi, zatrutych przez miasto, że podobny odpoczynek jest i dla nich dostępny bez kajaka i namiotu.

Znam już wypadki, że kilka koleżanek biurowych, po skończeniu urlopów, wynajmowało sobie pod miastem pokój na dwa dni w tygodniu i do pierwszych chłódów i szarugi jesiennej spędzały tam week-end.

Uważam to za przykład, bezwarunkowo godny naśladowania; dla jednych, jako przedłużenie urlopu, dla innych, jako jego zastąpienie, lub wstępny trening do najrozkoszniejszego spędzenia czasu — turystycznej włóczęgi.

Terenów do takiego week-end'u nie brak w najbliższych okolicach każdego miasta. Dojazd koleją,

kolejką, tramwajem, statkiem. Odległość od miasta nie powinna przenosić godziny drogi, koszt biletu w jedną stronę nie powinien być większy, niż 5 zł.

Na miejscu w domu muszą być łóżka z siennikami, lub same sienniki, wypchane słomą, wiadro na wodę i drzewo opałowe, które zawsze kalkuluje się taniej, niż maszynka spirytusowa.

Mleko, warzywa i chleb z pewnością można będzie dostać, ewentualnie trzeba z jednej bytności na drugą zapowiadać gospodyni, co ma przygotować.

Nie należy opuszczać wyjazdu z powodu deszczu. Przedewszystkiem dlatego, że nie wiadomo w sobotę, jaka będzie niedziela; podrugie, że w deszcz można również świetnie się czuć na wsi, a w każdym razie na 1½ dnia przestajemy patrzeć na miasto i oddychać niem. Na wypadek deszczu radzę zabrać cokolwiek do zabawy — mogą to być karty do brydża, a może być dziecinna loteryjka. Humor i chęć dobrej zabawy, a nie rodzaj gry, będzie decydował o miłym spędzeniu czasu. Trzeba poprostu postanowić sobie, że będziemy się świetnie bawili właśnie tem, że deszcz pada.

Kto przyzwyczał się już do takiego campingu na stałym miejscu, kogo nie przeraża gotowanie i obozowy tryb życia, lub kto odrazu czuje się na siłach — niech rusza na włóczęgę.

Niekoniecznie trzeba mieć namiot, specjalne turystyczne buty, strój, „śpiwór“ i t. p. To już luksusy. Można iść w zeszlórocznej sukience, w starych, zniszczonych sportowych półbucikach, byle włożonych na grubą wełnianą skarpetkę, żeby nie wywołać urazów nóg, co może zepsuć każdą przyjemność wycieczki.

Jedynie przedmioty, niezbędne do wycieczki, których niema w normalnym kobiecym ekwipunku — to te właśnie skarpetki (kupuje się je w sklepach sportowych, nie trykotarskich, bo w tych są za cienkie) i plecak.

Na drugim miejscu stoi menażka i manierka — rzeczy również nietrudne do zdobycia, czy pożyczania.

Resztę: lekki koc, czy pled, pyjamę, przybory do mycia, kubek i łyżeczkę, sandałki lub jakieś domowe, czy gimnastyczne pantofle, jasek do spania — znajdziemy z pewnością w domu.

Co do zapasów, to najpraktyczniej ułożyć przypuszczalne menu, obliczyć ilości i zastanowić się, kto może wziąć z domu coś z tych potrzebnych rzeczy, ewentualnie zrobić zbiorowe zakupy, a później rozdzielić koszta.

Trzeba mieć ze sobą: herbatę (łącznie z tem postarać się o sitko do zaparzania w kształcie jajeczka), cukier, cytryny (po jednej na osobę dziennie), kostki maggi lub innego buljonu, kaszę krakowską czy manę, sól i trochę jakiegoś niecierstwiejącego pieczywa (suchary, niesłodkie biszkopty, domowe, niezbyt tłuste kruszaki). Bardzo dobrym środkiem odżyw-

czym i podniecającym jest czekolada. Cukier w kostkach, zwłaszcza zwilżony sokiem cytrynowym, też oddaje wielkie usługi zmęczonym wycieczkowiczom na krótkich popasach. Masła możemy zabrać potrzebną ilość w zakorkowanej, dużej szklance od musztardy.

Pozatem w podmiejskich okolicach wszędzie łatwo dostaniemy mleka, chleba, jajek, owoców.

O nocleg w stodołach też nie trudno.

Ponieważ każde miasto ma w najbliższej okolicy ładne miejsca wypoczynkowe (nawet Warszawa, ogólnie uważana za upośledzoną, ma śliczne lasy puszczy Kampinoskiej), trudności w takiej wycieczce są bardzo łatwe do przewyciężenia.

Gdyby konieczność oszczędzania nareszcie zdołała przekonać nasze nieruchliwe sfery pracującej inteligencji, że wakacje można spędzić inaczej, niż na deptaku któregoś z uzdrowisk — byłaby to zaiste wielka i ważna zdobycz. Osobiście mam już za sobą takie wakacje, spędzone na 1½—3 dniowych wycieczkach, których ogólna trasa wyniosła około 300 klm.

Koszty były minimalne, gdyż działo się to w epoce, kiedy oszczędność z konieczności musiała być jeszcze dalej posunięta, niż obecnie: rok 1915 — rok zajęcia Warszawy przez Niemców.

Pod względem wypoczynkowym uważam te wakacje za jedne z najlepszych w moim życiu. Od tego też czasu nie pozwalam nikomu mówić, że w najbliższych okolicach Warszawy nie ładnego, ani ciekawego niema: a przecież mieszkańcy mniejszych miast są w znacznie lepszym położeniu.

Trzeba tylko przekroczyć otaczający miasto pierścień niedzielnych wycieczkowiczów — tych, mających w herbie zatłuszczony papierek i pustą butelkę — a znajdziemy się zupełnie nieskrępowani obecnością tłumu, w otoczeniu przyrody, która jest niewyczerpaną skarbnicą sił i energii. *J. Prażmowska.*

JAK DORABIAĆ?

SPRAWY DOMOWE.

Dom dobrze zorganizowany i prowadzony jest radością i ozdobą życia. Wartość jego i głębokie znaczenie może odczuć jedynie ten, kto go stracił i pędzić musi życie w cudzych kątach.

Na polu organizowania domu, tej pracy tak bardzo odpowiadającej każdej kobiecie, do zrobienia jest bardzo wiele. Dom wymaga nie tylko myśli o dniu codziennym, o dziś, ale domaga się stanowczo myśli i zabiegów o jutrze. Nie jest rzeczą łatwą prowadzić go po linii higieny, czystości, estetyki, porządku, ładu i systematyczności. Jednak bez tego wszystkiego dom, jako taki, traci swą wartość i swój właściwy sens. I chociaż każdy dąży z upragnieniem do stworzenia sobie domu, bodajby najskromniejszego, to jednak tylko nieliczni potrafią go zorganizować na-

leżycie. Przeważnie robią to źle. Jedni przez brak umiejętności, inni przez brak czasu, jeszcze inni przez brak zamięłowania.

I tu właśnie otwiera się pole do zarobkowej pracy dla kobiet, zamięłowanych w prowadzeniu domu, odpowiednio w tym kierunku wykwalifikowanych, dla umiejętnych organizatorek, dla doświadczonych, oszczędnych i mądrych gospodyń. Podzielić się swoim doświadczeniem, wskazać, co i jak robić, aby otrzymać dodatnie wyniki i stworzyć dom, któryby odpowiadał danej rodzinie. Na to składa się cały szereg drobnych napozór spraw, które, złączone razem, powinny stworzyć harmonijny akord.

Weźmy dla przykładu *koniec i początek sezonu* (końcem nazywamy czerwiec, kiedy szykujemy się do wyjazdu, początkiem — wrzesień, kiedy wracamy). Przed wyjazdem i wogóle na czas lata trzeba dom, futra, garderobę odpowiednio zabezpieczyć od kurzu, moli, much i pajaków; zrobić pranie, wszystko poczyścić. Po powrocie (jeszcze lepiej, jeżeli to ktoś robi przed powrotem rodziny) należy oczyścić dom z letniego pyłu, doprowadzić każdy pokój do normalnego wyglądu i cały bieg spraw codziennych pchnąć we właściwym kierunku.

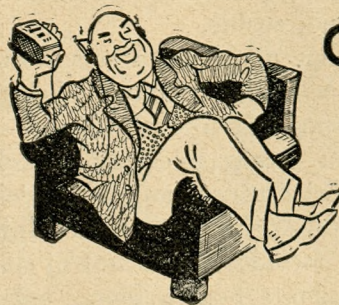
Jeżeli nie potrafimy tego zrobić same, lub z tych, czy innych względów nie możemy — wówczas lepiej jest skorzystać z czyjejs płatnej, kompetentnej pomocy, aniżeli zostawić dom latem na pastwę zniszczenia i po powrocie mieć brud, kurz i widzieć rzeczy zmarnowane.

To samo można powiedzieć o *gruntownych porządkach* domowych. Właściwie zawsze powinno być tak czysto, że t. zw. gruntowne porządki musiałyby być zupełnie zbędne. Jednakże podczas przeróbki, czy odnawiania mieszkania, przed i po przeprowadzce — są one konieczne. Jeżeli nie możemy poradzić sobie same, to oczywiście i tu zwracać się musimy o pomoc do osoby kompetentnej, która potrafiłaby umiejętnie zapakować do przeprowadzki, a następnie systematycznie rozpakować.

Dobra *organizatorka porządków domowych* mogłaby się podjąć wykonania ich nie tylko w domach prywatnych, ale i w urzędach, szkołach, sklepach i t. p.

To samo da się powiedzieć o *przechowaniu i zabezpieczeniu* ubrań i futer na lato. Prace te mają szczególniejsze znaczenie tam, gdzie niema składów do przechowania, przyjmujących rzeczy za opłatą.

Do tejże kategorii prac zaliczyć można *opiekę nad mieszkaniami* kawalerów, osób zapracowanych, lub nieobecnych. Na specjalną uwagę zasługuje *opiekowanie się pozostawionymi zwierzętami* (psy, koty, ptaki, rybki) i kwiatami (kwiaty w pokojach, na balkonach i w ogródkach). Dogładanie osamotnionych domów przez osoby inteligentne i odpowiedzialne powinno wejść i u nas w życie, jako bardzo praktyczne i rozsądne.



Quizdziej na kryzys!

radjo mnie bawi

za 10 gr.

dziennie

Powierzenie *interesów do załatwienia* osobie zaufanej i energicznej zasługuje też na uwagę. Ileż bowiem spraw, drobnych napozór, niezłatwionych w porę — czy to w urzędach, czy prywatnie — naraża nas na szereg przykrości i szkód. Są wreszcie osoby wiekowe lub chore, mające różne sprawy do załatwienia, ale pozbawione kogoś bliskiego, kto mógłby pomóc w ubieraniu, w przechadzce, załatwić interesa, sprawunki, korespondencję, przeczytać pisma codzienne i książki.

Zaopatrzenie domu na lato i zimę należy też do ważnych czynności gospodarczych. Na zimę — sprawdzenie stanu okien i drzwi, okitowanie, oklejenie watą, krajką, zgromadzenie dostatecznego zapasu opału i t. p. Na lato — dekorowanie okien i balkonów, sporządzenie stor, żaluzji, markiz na balkony, pokrowców na meble i żyrandole. Naturalnie, wszystko to dotyczy nie tylko domów prywatnych, ale i różnych instytucyj.

Do tej serji zajęć możnaby zaliczyć *racjonalne utrzymanie* podwórz, ogródków przy domach i zieleńców. Przeważnie pozostawiają one niesłychanie wiele do życzenia nie tylko pod względem estetycznym, ale i higienicznym. Tu otwiera się pole do działania dla pań-ogrodniczek, umiejących wykonywać plany i udzielać fachowych wskazówek. Obecnie bardzo są rozpowszechnione bliźniacze domy. Dopraszają się one o jednakowe ogródki, podwórza i zieleńce, ale da się to zauważyć tylko gdzieniegdzie. Przeważnie razi jaskrawy kontrast: obok doskonale utrzymanego i pielęgnowanego ogródka — wstrętny śmietnik, świadczący wymownie, że sąsiadka nie dorosła do prowadzenia własnego ogródka.

Nowością u nas nieznaną, a praktykowaną w Ameryce, jest *wzorowo urządzone mieszkanie na pokaz*. Takie mieszkanie zaopatrzone jest w najnowsze urządzenia gospodarcze. Pani domu obowiązana jest utrzymywać dom wzorowo i pokazywać go zwiedzającym, których interesują nowoczesne urządzenia. Wszystko w tym domu jest do nabycia: naczynia, meble, dywany, portjery, firanki, urządzenia kuchenne i gospodarcze. Rzecz sprzedana zostaje natychmiast zastąpiona przez nową. Całe urządzenie domu stanowi

własność firm, które w ten sposób demonstrują swoje wyroby. Pani domu korzysta w pełni z tych przedmiotów, ale jednocześnie jest kustoszka, instruktorką i sprzedawczynią w jednej osobie.

Nowością, również u nas nieznaną, a stosowaną szeroko w Niemczech, jest *prywatne szkolenie służby*. Pani domu (doskonała gospodyni) bierze służącą — niewykwalifikowaną — na szereg miesięcy. Szkoli ją, wyucza gospodarstwa, dając utrzymanie i niewielką zapłatę. Po upływie półrocza służącą, odpowiednio wyszkoloną, zaopatrzoną w świadectwo fachowej służącej, oddaje do służby na dobrą pensję, biorąc opłatę od służącej i od jej pani. Sama zaś rozpoczyna szkolenie następnej.

O możliwościach zarobkowania na innym polu — pomówimy następnym razem. *M. Dobrowolska.*

KURSY GOSPODARCZO-ZAWODOWE

Pojęcia zmieniają się z błyskawiczną szybkością. Pamiętam, jak w dzieciństwie nie wolno mi było pod żadnym pozorem chodzić do kuchni, gdyż mogłam się tam nauczyć złych manier i jeszcze gorszych wyrazów — nic więcej. O zaznajomieniu się ze sztuką gotowania mowy nie było. Od gotowania byli kucharze, w najgorszym razie — kucharki. Praczki prały, pokojówki i lokaje sprząтали, czyścili ubrania, nakrywali i podawali do stołu. Dobra pani domu umiała tem wszystkiem zarządzić z głębi swego buduaru. Zarządzenie polegało przeważnie na wymaganiu, aby wszystko było zrobione tak, jak ona, lub pan domu, albo dzieci lubią — i tyle. Nawet w tych skromnych czynnościach większość pań wyręczała się na wsi panną apteczkową, gospodynią i t. p.; w mieście — istotą, zwaną pospolicie boną, która poza opieką nad dziećmi, reperowała, szyła, no i dozorowała służby niższej.

Skąd ta służba niższa czerpie swe wiadomości, nie pytano nigdy. Pocz? Kucharki i kucharze umieli gotować, lokaje i pokojowe — sprzątać. Służba wyższa: panny służące i kamerdynerzy, w skromniejszych domach te uniwersalne bony, uważały za swój święty obowiązek dogadzać wszelkim najdzikszym wymaganiom, gustom i kaprysom swych chlebobawców.

Właściwie cały sekret tej umiejętnej sztuki wykonywania swych obowiązków polegał na tem, że tej służby było bardzo dużo. Kuchcik, lata całe szorując rondle przy kucharzu, sam się z latami stawał takim samym kucharzem; lokaj poznawał arkana frotrowania posadzek i czyszczenia dywanów, będąc chłopcem do pomocy; panna apteczkowa, ucząc drylować porzeczeki, agrest i wiśnie, sama przygotowywała sobie zastępczynię, które często spychały ją z posady.

Niesłusznie jest wszystkie zmiany, zaszłe w codziennym życiu warstw inteligentnych, zwać na wojnę. Oczywiście, uczyniła ona straszny wyłom, spauperyzowała liczne rodziny, szczególnie kresowego ziemiaństwa, doskonale przed nią materialnie sytuowanej naszej emigracji na Wschodzie. Niejedna wielka pani, co na dziesiątki liczyła wyręczycieli i właściwą służbę, dzisiaj, w małym pokoiku, zmuszo-

na nietylko sama obywać się bez wszelkiej pomocy, lecz pomagać dzieciom lub starym rodzicom, gotować, prać, obszywać, a przynajmniej obcierowywać całą rodzinę — wyrzeka gorzko, że życie nie przygotowało jej do takiej pracy, że wszystko jej idzie koszałowo, że wszystko ją męczy i wyczerpuje.

Lecz nie wielka wojna i nie rewolucja były przyczyną głęboko sięgających zmian w gospodarstwie domowym. Były to tylko ostatnie krople, które przepelniły czarę.

Już na lat kilkanaście przed wojną panie domu zaczęły rozumieć, że, aby czegoś wymagać, należy to coś umieć, by móc w razie potrzeby nauczyć, a przynajmniej wskazać i wytłumaczyć.

Za przykładem francuzek, z których każda się rodzi znakomitą kucharką, i niemiek, które znów słyną z oszczędności i zaradności — zaczęto się oglądać za możliwością nabycia wiedzy gospodarczej.

W Warszawie powstała pierwsza Wyższa Szkoła Gospodarstwa domowego dla panien z inteligencji, założona przez ś. p. nieodżałowaną Martę Norkowską. Szeregi jej uczennic poszły w świat zaopatrzone w wiedzę, dającą im możliwość zarobkowania w charakterze kierowniczek pensjonatów, restauracyj itp. Co prawda, większość panien po nauczaniu się kilkunastu zbyt koźniejszych ciast, pasztetów lub majonezów, uważała swe wykształcenie kulinarne za kompletne i opuszczała szkołę. Inne, w programie zawarte przedmioty: sprzątanie, prasowanie i t. p., uważano za zupełnie zbędne.

Tyle — o paniach. Służące, jak dawniej, uczyły się jedna od drugiej, z pokolenia na pokolenie.

I oto po wielkim przewrocie dziejowym, po wielkiej wędrownie emigracji i reemigracji, po zmianie stosunków ekonomicznych — nagle tej umiejętnej, wyszkolonej służby zupełnie zabrakło.

Nie znaczy to, że brak u nas, jak naprzykład we Francji lub Ameryce, służby wogóle. Przeciwnie: jest tego mnóstwo; tylko, że nic nie umie, a wymagania stawia duże. Ma głowy poprzepelniane wiadomościami o swoich rzekomych prawach, a nie chce nic wiedzieć o obowiązkach.

I stanęłyśmy nagle przed nader trudnym dylematem: trzeba jednocześnie wyszkolić panie i sługi, i te ostatnie tak, aby je podnieść do poziomu naszych rzeczywistych pomocnic, wyręczycielek.

Powstają szkoły za szkołami, kursa za kursami. Wszystko to kropla w morzu. Większość szkół powszechnych obok innych przedmiotów, wprowadziła naukę gospodarstwa domowego. Nie przyczynia się to jednak wcale do rozstrzygnięcia kwestji umiejętnej służby. Dziewczęta, kończące szkołę powszechną, nietylko nie myślą o służbie w domach prywatnych, lecz każda marzy jedynie o wyrwaniu się ze swego środowiska — robotniczego lub drobno-mieszczkańskiego. Zostać ekspedjentką, maniukurzystką, maszynistką lub girlsą rewjową, lecz nie być zmuszoną do „prostej pracy”. To kandydatki na tysiące nowych bezrobotnych, na tysiące wiecznie niezadowolonych półinteligentek. Zresztą, o ile udało mi się widzieć, nauka gospodarstwa w szkołach powszechnych jest prowadzona dosyć chaotycznie i polega głównie na naśladowaniu obcych wzorów (obecnie modne wszystko, co duńskie), na normalizowaniu odżywiania, zupełnie niedającym się zastosować do gustów i przyzwyczajzeń szerokiej mas robotniczych polskich.

Szkoła średnia i wyższa jeszcze czeka na obowiązkową naukę gospodarstwa domowego.

Kobiety z inteligencji, dzięki właśnie tej rozwiniętej inteligencji, łatwiej sobie przyswajają wszelkie wiadomości. Dla większości z nich zupełnie dostateczne są różne kursa kilkotygodniowe lub parumiesięczne, takie, jakie stale prowadzi w Warszawie dawne Koło Studjów Gospodarstwa Domowego, obecnie Warszawski Oddział Związku Pań Domu, jakie istnieją oddawna w Poznaniu przy Szkole Gospodarczej (Marcina 69) i jakie powstają we wszystkich większych miastach.

Inaczej jest z kobietami pół lub mało inteligentnymi, inaczej też jest z kobietami, chcącymi gospodarstwo traktować zarobkowo. Dla tych niezbędne są szkoły zawodowe.

Mamy ich kilka. Seminarjum warszawskie, Chyliczki, Snopków, Pniewy, Jazłowiec — a może i inne, o których nie wiem, lub o których narazie zapomniałam. Kształcą one młode kobiety, posiadające już średnie wykształcenie ogólne, lecz kształcą specjalnie na nauczycielki, na wykładowczynie, na szerzycielki tej nauki gospodarstwa.

Dobrych szkół dla służby prawie niema.

W ciągu tygodnia propagandy szkół zawodowych danem mi było obejrzyć dwa takie zakłady.

Jeden, dobrze znany stolicy, zakład Ś-go Józefa na Sewerynowie, prowadzony jednocześnie, jako szkoła i jako jadalnia. Prowadzony sumiennie, z całym oddaniem, do jakiego są zdolne kobiety, które życie swe całe poświęciły wychowaniu dziewcząt.

Wystawa prac kulinarnych prezentowała się imponująco. Na niektórych eksponatach znać było niedawne pogłębienie wiadomości kulinarnych, nabyte na dwudniowym kursie gotowania wykwińskiego K. S. G. D. — stosowanie najnowszych metod kucharskich. Dział ciast i konserw wyglądał zachęcająco. Wszystkie wychowanki zakładu natychmiast znajdują zajęcie, lecz jest ich, niestety, bardzo mało.

Druga szkoła, poznańska, tak zwana: Marcina 69, wprost mi zaimponowała. Wystawa prac uczeńnic była już wprost luksusowa. A imponowała nietylko wyglądem. Liczne grono ludzi, interesujących się pracami szkoły, a także jej współpracowniczek, zasiadło do wykwińskiej uczty, zgotowanej przez uczennice. Nic tu nie było z przysłowiowej, niesmacznej, na niemieckiej wzorowanej, kuchni poznańskiej. Jadało i napoje (ściśle bezalkoholowe) były wyborne. Niestety, brak czasu nie pozwolił mi spróbować wszystkich przysmaków (temu zresztą nie podołałby i najtęższy Bernardyn).

Natomiast dowiedziałam się szczegółowo o programie szkoły, o jej pracach i jej wychowankach.

Jest ich tu prawie setka. Żadne wykształcenie ogólne nie obowiązuje. Wszystkie przedmioty ogólnokształcące, w zakresie potrzebnym tak zwanej gospodyni, są wykładane równoległe z przedmiotami ściśle gospodarczymi.

Obok dziewcząt z ludu kształcą się panny z inteligencji; zresztą dla tych ostatnich są różne kursa skrócone: dzienne, miesięczne, sześciotygodniowe, kwartalne, półroczne, roczne. Żeby móc zdać egzamin na kuchmistrzynie cechową, trzeba jednak skończyć kurs trzyletni.

Energiczna i całym sercem oddana swej pracy dyrektorka szkoły, p. Sokołowska, skarżyła mi się jednak, że tego egzaminu żadna zdawać nie chce. I bez tego są rozchwytywane.

I znowu tylko, cenna wprawdzie, ale kropla w morzu.

Pani Elżbieta.



ZAPASY CIEPŁA NA ZIMĘ

to węgiel w piwnicy,
mocne nalewki w kredensie,
konfitury i soki
w spiżarni.

Gromadźcie zapasy zawczasu.

Przypominamy o sezonie smażenia konfitur, soków, kompotów z truskawek, czereśni, porzeczki, róż, agrestu, malin, porzeczek, moreli, wisien i t. p.

571

O WYPADANIU WŁOSÓW NA TLE ŁOJOTOKU

LECZENIE.

Leczenie łojotokowego wypadania włosów powinno się rozpocząć jak najwcześniej, t. j. już wtedy, gdy zaledwie zauważymy nadmierne zatłuszczenie włosów, a łupież nawet jeszcze się nie pokazał. Jeżeli bowiem już wtedy zwrócimy uwagę na nasze włosy, nietylko nie dopuścimy do ich wypadania, ale znacznie prędzej uporamy się z cierpieniem, tak przykrem w konsekwencjach.

W praktyce życiowej jednak panie, a szczególnie panowie, nie zwracają uwagi na początkowe objawy, traktując je, jako błahe, i dopiero, kiedy sprawa posunie się już daleko, zaczynają głębiej i poważniej nią się zajmować. A gdy już zwrócą się do lekarza-specjalisty o poradę, myślą, że wystarczy kilkanaście dni na usunięcie tego, co nieraz miesiącami, lub nawet latami stale psuli.

Dużo osób daje się łapać na lep szumnie reklamowanych (przeważnie przez niemieckie firmy) preparatów, jakoby niezawodnych w regenerowaniu wypadniętych już dawno włosów. Ażeby zachęcić łatwowierną publiczność, firmy te często podają rysunki, wyobrażające bujną czuprynę, porośłą po zastosowaniu reklamowanego środka. Gdyby nawet w niektórych wypadkach nastąpiło pewne wzmoczenie porostu włosów, to nie wiemy, czy bez stosowania tego preparatu porost nie byłby jeszcze bujniejszy.

Przyczyn, powodujących wypadanie włosów, jest wiele. Nie może istnieć środek uniwersalny

(właśnie ten reklamowany), któryby niezawodnie działał we wszystkich wypadkach. Wszak wypadanie włosów jest tylko objawem cierpienia skóry głowy, czy też samych włosów, a nie chorobą, jak np. ból głowy jest objawem nie tylko niewinnych niedomagań, choćby pewnego wyczerpania po nieprzespanej nocy, ale także i poważniejszych, np. anemji, artryzmu, lub nawet tyfusu.

Dużo osób również przypuszcza, że samo miejscowe leczenie skóry głowy lub włosów da pożądane rezultaty i dziwi się, gdy jednocześnie z zewnętrznym leczeniem lekarz przepisuje i kurację wewnętrzną. Podobne traktowanie sprawy wpływa z nieświadomości i daje się zauważyć nawet u ludzi inteligentnych, i to przy poważniejszych objawach chorobowych.

Są np. ludzie, cierpiący na chronicznie powtarzające się bóle głowy, a leczący się tylko łykaniem niezliczonej ilości proszków „od bólu głowy”. Tym osobnikom nie przyjdzie nawet na myśl wykryć powód, wywołujący to cierpienie. A gdy zwraca się im uwagę, że powinni ustalić tę przyczynę — traktują to z niedowierzaniem, myśląc, że dobry wygląd zewnętrzny wyklucza np. anemję, tak często powodującą migreny.

Wewnętrzne leczenie łojotoku uzależnione jest od istniejących przyczyn. To też należy zawsze dokładnie zbadać pacjenta, by wykryć wady organizmu i ustalić ich stosunek do objawów łojotokowych. Dość często musimy zwalczać cierpienia żołądka, kiszek, najczęściej zaś niedomogę gruczołów o wewnętrznej wydzielinie, jakkolwiek cierpienia nerek, a także chroniczne, wycieńczające choroby (np. gruźlica), lub nawet wycieńczenie ogólne, powstałe na tle anemji, mogą być główną przyczyną.

Należy również pamiętać o wskazaniach higienicznych, głównie u młodzieży w wieku szkolnym, kiedy to szczególnie chłopcy nie zachowują nawet tak prymitywnych przepisów, jak mycie rąk. Następnie duże znaczenie ma odpowiednia dieta, której należy bacznie przestrzegać przy cierpieniach kiszek i żołądka, nawet wtedy, gdy objawy tych cierpień są bardzo nieznaczne. Jak często np. nie zwracamy uwagi na taki pozornie mały objaw, jak skupianie się śluzu w jamie ustnej rano, gdy wstajemy, lub choćby niesmak, albo obłożenie języka. W wypadkach niedomogi jednego, lub też całego szeregu gruczołów o wewnętrznej wydzielinie, stosuje się preparaty gruczołowe pod postacią środków, przyjmowanych doustnie, bądź też jako podskórne, czy śródmięśniowe zastrzyki.

Ze środków ogólnie działających bardzo dobre są preparaty siarki, którą najlepiej stosować w proszku. Siarkę tę, a mianowicie siarkę osadzoną, mięsza się w równych częściach z cukrem waniliowym i zażywa 3 razy dziennie (pół łyżeczki od kawy do całej łyżeczki herbacianej — zależnie od wypadku). Przy zażywaniu doustnym siarki należy bacznie kontrolować działalność żołądka, szczególnie zaś wypróżnienia, pamiętając o tem, że większe dawki siarki mogą powodować rozwolnienie. To też wskazane jest stosować siarkę i przy hemoroidach.

Poza siarką osadzoną stosuje się dość często inny preparat siarkowy, mianowicie ichtjol. Stosuje się go w rozcieńczeniu w równych częściach z wodą po 20 — 25 lub też 30 kropel 3 razy dziennie. Wskazaną dawkę ichtjolu najlepiej wlać do pół szklanki czarnej kawy, lub też jasnego piwa i wypić po jedzeniu.

Preparat ichtjolu jest przykry w smaku, to też można przepisywać go w kapsułkach żelatynowych: każda kapsułka zawiera 0,3 do 0,5 ichtjolu (zależnie od wypadku). Przyjmuje się je 3 razy dziennie po jednej po jedzeniu. Można zażywać ichtjol i w pigułkach: 15,0 gr. ichtjolu, odpowiednią ilość proszku i soku liposokowego, niezbędną dla przygotowania 100 pigulek; bierzemy je 3 razy dziennie po 2—4 po jedzeniu. Ichtjol, jak również i siarkę należy zażywać w ciągu przynajmniej 3 miesięcy.

Oprócz ichtjolu stosuje się również Ichtalbinę — połączenie ichtjolu z białkiem. Preparat ten jest prawie bez smaku i zapachu, to też o wiele przyjemniejszy w użyciu; jednakże działanie jego jest znacznie słabsze, a przez co mniej pewne w skutkach. Zażywać należy ichtalbinę 4 razy dziennie po 1,0 gr. (również po jedzeniu).

W wielu wypadkach dużą pomoc w leczeniu łojotoku okazują preparaty arsenikowe; przepisywane są najczęściej w postaci zastrzyków, jako najsukuczniej działających; jednak ponieważ takie stosowanie lekarstwa nie zawsze jest dostępne dla pacjentów — zażywa się arsenik doustnie, czy to w postaci kropeł, czy też pigulek.

Poza leczeniem preparatami farmaceutycznymi duże, a bodajże i najważniejsze znaczenie w ogólnej terapii łojotoku ma przestrzeganie odpowiedniej diety. Zazwyczaj należy tu ograniczyć przyjmowanie pokarmów mięsnych, w szczególności zaś tłuszczu. Również źle wpływa alkohol, czarna kawa, mocna herbata. Poza tem należy unikać gorących potraw i pilnie kontrolować działanie żołądka.

Panie powinny zwrócić baczną uwagę na normalny przebieg miesiączki, która powinna być bezbolesna, nie obfita, musi się zjawiać co 4 tygodnie i trwać około 3—4 dni. Najlepiej byłoby pierwszego dnia leżeć, a i następnych dni również nie używać dużo ruchu. Należy też zupełnie zaniechać ćwiczeń cielesnych, np. gimnastyki. W tym czasie nie są również wskazane kąpiele, lub późne kładzenie się spać, co, oczywiście, nie jest trudne do wykonania, albowiem taki régime powinien trwać tylko 3—4 dni. Szczególniej należy zwrócić uwagę na młode panienki w latach ich fizycznego rozwoju.

Wogóle w leczeniu łojotoku trzeba zwracać baczną uwagę na leczenie wewnętrzne i ściśle indywidualizować. Oczywiście, kuracja musi iść w parze z leczeniem miejscowym, lecz o tem w następnej pogadance.

Dr. med. Zofja Rostkowska.



Nowoczesne zamknięcie słoików z konfiturami.

Każda skrzętna gospodyni dba o zabezpieczenie swych zapasów. Tembardziej, jeżeli chodzi o smaczne konfitury, marynaty lub inne konserwy. Toteż najważniejszą rzeczą jest w tym wypadku zamknięcie słoika, tak, aby zawartość jego była zabezpieczona. Do tego celu nadaje się najidealniej „Cellophan do konserw”, który zamyka hermetycznie naczynie, chroni od pleśni, zapewnia stałą świeżość konserw i dzięki swej szklistej przejrzystości pozwala na stałą kontrolę zawartości naczynia. „Cellophan do konserw” znajduje się w sprzedaży w składach aptecznych i materiałów piśmiennych.

OBIADY DLA PRACUJĄCEJ INTELIGENCJI

(NA 5 OSÓB)

Kartoflanka z grzankami.

Baranina pieczona z zieloną fasolką.

Jabłka duszone.

Sześćdziesiąt deka kartofli obrać i rozgotować zupełnie ze sporą cebulą i drobno pokrajaną pietruszką. Gotując, osolić do smaku, dodać listek i kilka ziarn pieprzu i ziela. Wody brać około dwóch litrów, licząc na to, że czwarta część się wygotuje. Kartofle i jarzyny wyjąć i przefasować przez sito napowrót do zupy. Zaprawić łyżką mąki i zagotować razem. Dziesięć deka drobno pokrajanej młodej słoninki mocno zasmażyć, wlać do zupy i poraz ostatni zagotować. Do wazy włożyć siekany kopepek. Ćwierć kilo bułki, lub pszennego chleba pokrajać w kostkę, ułożyć na patelni, skropić masłem i wstawić w piec, aby grzanki wyschły i lekko się zrumieniły. Podać oddzielnie do zupy. Kłaść na talerz po nalaniu zupy, aby były chrupiące, a nie rozmokłe.

Kilo i ćwierć baraniny od dyszka lub forszlaku zbić, osolić, upiec pod blachą, lub udusić, smarując narazie łyżką szmalcu, następnie podlewać wodą i sokiem, który z siebie puści. Na dopieczeniu włożyć do sosu parę cebul, pokrajanych w płatki, dojdą razem. Kto lubi, może baraninę naszpikować paru ząbkami czosnku. Pokrajać wpoprzek włókien.

Sześćdziesiąt deka zielonej fasoli obrać starannie z włókien, wrzucić na mocno osolony wrzątek, gotować w otwartym rondlu, przez co zachowa ładny kolor. Gdy tylko zmięknie, odlać, zmieszać z niedużą łyżką (3 deka) masła i podać do baraniny.

Wziąć kwaskowych jabłek (mogą być jeszcze niezupełnie dojrzałe). Nie obierać, a tylko umyć starannie; pokrajać na ćwiartki. Ułożyć w ładnym rondelku, z którym można je podać do stołu. Posypać grubo cukrem (na trzy ćwierci kilo jabłek — dwadzieścia deka cukru), zalać wodą do połowy, włożyć kawałek cynamonu, lub parę goździków i przykryć pokrywą. Dusić wolno, aż jabłka prawie zupełnie się rozgotują, a płynu zostanie o połowę mniej. Podać gorące. *Pani Elżbieta.*

PRZEPISY GOSPODARSKIE

POTRAWKA Z CIELEĆCINY Z WINEM.

Kilo i ćwierć mostka, górkę lub łopatki pokrajać na osiem do dziesięciu, o ile można równych kawałków; lekko zbić, skropić cytryną. W rondelku zrumienić sporą łyżkę masła i dobrego szmalcu. Włożyć cielęciny, przewrócić kilka razy, aż się ze wszystkich stron dobrze zrumieni. Posypać łyżką mąki, zalać dwiema szklankami wody zimnej, włożyć pęczek zielonej pietruszeczki i koperku, związany nitką, aby go przed podaniem można było usunąć, dodać kilka ziarn pieprzu i ziela. Przykryć rondel. Dusić wolno na brzegu blachy, potrząsając często ron-

dlem, aby do dna nie przystało. Gdy cielęcina zmięknie, wlać dobrą szklankę białego wina (może być owocowe), zagotować raz razem i podać z ryżem na sypko, lub makaronem włoskim, polanym masłem i posypanym ostrym serem. Sos do potrawy precedzić przez sito i podać oddzielnie w sosjerce.

GRZYBKIKURKI.

Malo cenione u nas, głównie przez żydów jadalne, kurki w wielu miejscowościach są jedynym grzybem, widywanym na rynku przez całe lato. Można z nich jednak przyrządzać wcale smaczną jarzynkę, Kurki, starannie oczyszczone (większe pokrajane na kilka części), wrzucić na wrzącą wodę, zagotować raz, odlać na durszlak. Poraz drugi wrzucić je już na osolony wrzątek i gotować pięć minut, ponownie odlać i ostudzić. Sporą cebulę pokrajać drobno, zasmażyć w łyżce masła (6 deka masła na pół kilo kurek), wrzucić w to kurki i smażyć wolno, często miesząc, aż grzybki zmiękną i lekko się zarumienią. Jeśli nie dość słone, posolić drobną solą. Można je też nieco opieprzyć białym pieprzem. Podawać do kotletów, sznycli, lub też obłożyć kartofelkami z wody. W braku innych grzybów, wcale nieźle smakują.

RENKLODY NA KONFITURĘ.

Cheąc mieć ładne, zielone i nierozgotowane renklody na konfiturę, należy je brać zupełnie wyrośnięte, lecz twarde. Niektóre gospodynie radzą je trzymać dobę w mocno osolonej wodzie. Ja uważam to za zupełnie zbyteczne, tembardziej, że owoce nasiakają solą i smak ich przez to w nieprzyjemny sposób się zmienia. Możliwie prędko po zebraniu z drzewa nakłuć owoce gęsto srebrnym widelcem, lub drewnianą szpilką i zaraz wrzucać do wody, zakwaszonej cytryną lub kwaskiem cytrynowym.

Na każde kilo owocu bierzemy conajmniej półtora kilo cukru. Z trzeciej części tego cukru robimy syrop, biorąc dwie szklanki wody na kilo cukru. Dobrze osączone renklody układamy do wazy, lub na głęboką salaterkę, zalewamy przestudzonym syropem i pozostawiamy tak na noc. Nazajutrz syrop zlewamy, dodajemy doń znów trzecią część cukru, zagotowujemy i letnim syropem zalewamy renklody. Na trzeci dzień powtarzamy to samo; gdy syrop już się gotuje, wkładamy węć renklody, zagotowujemy raz i zlewamy wraz z syropem napowrót do salaterki. Na czwarty dzień zlewamy jeszcze raz syrop, zagotowujemy go, wkładamy owoce i smażyjemy z przerwami (dziesięć minut smażyć, przez pięć minut trzymać miedniczkę zdala od ognia). Gdy renklody staną się tak przezroczyste, że pestka przez owoc prześwieca, a syrop gęstnieć zaczyna, wylać konfiturę do suchej salaterki i ostudzić. Zimną składać do słoików i zawiązywać pergaminem, lub błoną celuloidową. W taki sposób smażone renklody pozostaną całe i zachowają ładny kolor.

ZIELONA FASOLKA W OCCIE.

Zieloną fasolkę bez włókien (o krągłych strączkach i bardzo drobnym ziarnie) oczyścić i wrzucić na mocno osolony wrzątek. Gotować w otwartym rondlu minut pięć, poczem odlać na durszlak, przelać zimną wodą i rozłożyć na płótnie, aby ostygła i obeschła. Na każde kilo fasoli brać dwie szklanki octu spirytusowego. Zagotować go z listkiem, pieprzem i zielem w ziar-

ŚWIEŻOŚĆ KONFITUR ZAPEWNIONA

tylko przy zastosowaniu oryginalnego

„Cellophanu do konserw“

Żądać w składach aptecznych i mat. piśmiennych
KONCERN FABRYK CELLOPHANU

585



Uwaga:

Wobec pojawienia się bezwartościowych falsyfikatów „Cellophanu do konserw“ ostrzegamy przed ich nabywaniem. „Cellophan do konserw“ zarejestrowany w U.P.R.P.

nach, paru goździkami i kawałkiem imbiru. Przystudzonym octem zalać fasolkę. Po czterech dniach ocet zlać; jeśli bardzo zwodniał, dodać świeżego, mocnego, pogotować z dziesięć minut, wrzucić nań fasolkę, zagotować raz i wylać napowrót do wazy, lub na salaterkę. We dwa dni potem ocet znów zlać, dodać na każdą szklankę octu niedużą łyżkę cukru, zagotować i ostudzić. Fasolkę ułożyć w słoje, zalać ostudzonym octem. Zawiązać pęcherzem, podkładając pod niego kawałek czystego płótna lub pergaminu. Pęcherz można zastąpić błoną celuloidową krajowego wyrobu, która równie dobrze przylega po zasznięciu.

Pani Elżbieta.

MOJA MASZYNEK

Było to — mój Boże! aż wstyd się przyznać, bo w roku 1900 — a jechałam na wielką „centenaire” do Paryża. Po obiedzie w słynnym berlińskim Kaiserhofie mąż mój poczuł się niedobrze — skutek słynnej również kuchni niemieckiej. Gorącej wody po dziesiątej w hotelu dostać nie sposób. Wybiegam na ulicę: sklepy ówczesne — przed zapanowaniem dobrodziejstw opieki społecznej nad pracownikami — były otwarte aż do dziesiątej wieczorem.

Kupuję śliczną, małą maszynkę, całą niklowaną, do niej pół litra spirytusu i w pięć minut potem mąż mój pije gorącą herbatę.

Dopiero nazajutrz dokładnie obejrzelśmy to cacko. Dwa rondelczki wchodzi jeden w drugi, podstawa składana, sam palnik szczelnie zamykany, podstawa do gotowania jaj na miękko, sитеczko hermetycznie zamykane do zaparzania herbaty, drugie gęstsze do kawy.

Całe miniaturowe gospodarstwo.

Odtąd ta maszynka stała się moją nieodstępną towarzyszką.

Podczas bolszewizmu bywały wypadki, że zamiast spirytusu musiałam do niej używać wody kolońskiej, lub spirytusu drzewnego — artykuły, które można było dostać w aptekach.

Ratowała mnie w Zopotach w czasie inflacji marki niemieckiej (miałam nieostrożność cały mój zapas mareczek polskich zmienić na marki niemieckie).

Ratowała również w Gdyni, na Kamiennej Górze, skąd nocą do miasta nie było sposobu się przedostać przez pustkowie, gdzie dziś stoi wielki Dom zdrowia.

I teraz moja kochana inwalidka — drobiazgi pomocnicze już się popsuły, wielki czas był na to, lecz rondelki i palnik żyją i doskonale działają — więc ta moja, pełna sił żywotnych inwalidka stoi na kredensie i czeka na pierwszą długą wycieczkę samochodową lub camping.

Wszyscy znajomi, obecni i dawniejsi, zazdroszczą mi jej i chcieliby taką nabyć.

Próżne marzenia! Nigdzie, w żadnym sklepie stołecznym nie mają nic podobnego. Wszędzie są przedpotopowe maszynki z żółtej blachy, wypalające mnóstwo spirytusu, niemożliwe do opakowania, wybuchające przy lada okazji.

Niema nawet tych dawnych maszynek o palniku żelaznym i rezerwoarze w kształcie polerowanej kuli, których tyle widziałam w drobnych gospodarstwach czeskich — maszynek, które z powodzeniem zastąpić mogą ogromny, hałaśliwy primus.

Nasze wielkie i małe zakłady metalurgiczne powinnyby pomyśleć o wyrobie takich lub podobnych maszynek. Mogłyby one liczyć na zbyt wprost nieograniczony. Zastąpiłyby aromatyzujące i huczące primusy w gospodarstwach osób samotnych, a byłyby nieocenione w podróży.

W wycieczkach samochodem czy motorówką, łodzią czy wozem, nawet i w tych najliczniejszych — na piechotę, zdarza się codziennie konieczność odpoczynku na wolnym powietrzu lub, co gorsze, w karczmie przydrożnej, czy chacie.

Kto próbował smaku herbaty, gotowanej w garnku, w któ-

rym się zwykle gotuje kartofle ze słoju, lub kapuśniak, ten mnie rozumie!

Taka mała maszynka składana, wraz z całym przyborem, mieści się nietylko w eleganckim neseserze automobilisty, lecz i w plecaku skauta, lub innego wędrownego miłośnika przyrody. Obok niej płaska butelka z półlitrem spirytusu skażonego — mamy zapewnione śniadanie i kolację, ba! nawet obiady na tydzień cały. Herbata i mleko gorące, jaja we wszelkich postaciach, befszyk lub kotlet — o ile w miasteczku jest rzeźnik, kompot w razie, jeśli owoc nam się wyda nie dość dojrzały, no i kaszki, zacierki i kluseczki — które przyrządzić potrafi każda wiejska gospodyni, lecz która też potrafi przydymić na „obłożynach” lub zrobić niejadalnymi w brudnym garnku.

Wogóle w latach powojennych zupełnie zdajemy się zapominać o roli spirytusu, jako paliwa a nawet o stosowaniu go w gospodarstwie domowym, jako potężnego pomocnika w wykonywaniu szeregu czynności.

Za mało używamy żelazek spirytusowych, zawsze gotowych do użycia i nieocenionych na letniskach i w podróży.

No, a co do maszynek do gotowania kawy, do przygrzewania różnych potraw w nocy, po powrocie z teatru, kiedy szkoda budzić służbę, nawet w całej kuchni dziecięcej, dzisiaj tak specjalnej i tak przestrzegającej godzin — nie tu spirytusu skażonego zastąpić nie może.

Przynajmniej dotąd nie takiego nie wynaleziono.

Pani Elżbieta.

KORESPONDENCJE

P. Nusi z Bydgoszczy. Pisze Pani tak mało o swej buzi, że, niestety, nie mogę wiele sądzić o stanie cery. Zdaje mi się jednak, że chodzi tu o cerę tłustą, ze złuszczeniem się naskórka. Jeżeli tak, to należy myć się w ciepłej wodzie i stosować przez jakiś czas krem łagodzący, np. o następujących składnikach: sypiku kostnego 2 gr., olejku z migdałów słodkich 10,0 gr., wosku białego 1,0 gr., olejku cytrynowego 2 krople i kwasu salicylowego 0,05 gr. Po jakimś czasie, gdy buzia się wygładzi, należy się myć w gorącej wodzie i stosować następujący krem: nalewki benzoosowej 0,5 gr., boraksu 0, 2 gr., lanoliny 1,0 gr., olejku z migdałów słodkich i wody pomarańczowej po 3,0 gr., adragantu 0,05 gr. i odpowiednią, a niezbędną dla utrzymania pewnej konsystencji, ilość talku.

Na rozszerzone pory dobrze robi wcieranie następującego płynu: nalewki z korzenia kosaćca, nalewki tuluskiej, nalewki z „ziela na moic”, nalewki ze skórek cytrynowych i nalewki piżmowcowej po 1,0 gr., — następnie płynu Hoffmana, nalewki nerolowej, olejku tuberozowego i olejku kassjowego po 2 krople; mieszaninę tę wciera się w ilości kilku kropel kawałkiem waty, uprzednio zwilżonym w gorącej wodzie.

Pani Z. R. w Garmolinie. Cierpienie, o którym Pani wspomina, musi mieć podłoże wewnętrzne, dlatego też bez badania stanu ogólnego i wyjaśnienia właściwej przyczyny trudno jest, a nawet wprost niemożliwe podać sposób usunięcia przykrej dolegliwości. To też proszę się udać do lekarza specjalisty chorób skórnych.

Dr. Z. R.—wska.

Pensjonat dla panien, blisko Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Wyższej Szkoły Handlowej, pod opieką P. Restorffowej, śliczny lokal, utrzymanie tanio; przyjmuje zgłoszenia pod adresem: Puławska 59 — W-na pani Łabęcka.

Przyjezdne osoby mogą się zatrzymywać chwilowo.

WARUNKI PRENUMERATY

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie 5 zł. kwartalnie — 15 zł., rocznie — 60 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. 40 gr. Zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy 9. — Tel. 239-40.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Plac Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — Warszawa Nr. 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Bluszcza”. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW

Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy 9, tel. 239-40.

Ekspedycja: ul. Górnośląska 19, tel. 244-75.

Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcza”. Rymarska 8, tel. 244-18.



**Powinna Pani
więcej dbać o swe włosy!**

Jedynie regularna pielęgnacja utrzymuje włosy Pani w stanie zdrowym i świeżym! Proszę je myć raz na tydzień szamponem CZARNOGŁÓWKA-EXTRA i spłukać PROSZKIEM DLA POŁYSKU WŁOSÓW, który jest bezpłatnie dołączony do każdej torebki. Środek ten odświeża i wzmacnia włos, przywracając mu jego naturalny, piękny połysk. CZARNOGŁÓWKA-EXTRA jest to jedyny szampon z proszkiem dla połysku włosów - a więc niezbędny dla Pani, chociażby tylko z tego jednego powodu! Cena 60 groszy.

**CZARNOGŁÓWKA-EXTRA
SZAMPON Z POŁYSKIEM DLA WŁOSÓW**

Jednakże do szybkiego odświeżenia włosów zawsze tylko: SHAMPOON CZARNOGŁÓWKA-SUCHY - w osmiokątnej pudełku (2 gatunki: neutralny i specjalny dla ciemnych włosów.)

558

Wszędzie do nabycia, gdzie niema, wprost: APTEKARZ DRANCZ I SKA., BIELSKO. WYRÓB KRAJOWY

W O K R E S I E O W O C Ó W

DOSKONAŁYCH I TANICH, KTÓRE ZAPEŁNIAJĄ SADY I RYNKI, NALEŻY W CELU RACJONALNEGO ICH ZU-
.. :: ŻYTKOWANIA ZAOPATRYĆ SIĘ W KSIĄŻKĘ .. ::

p. t.

**CO MOŻNA ZROBIĆ
Z OWOCÓW**

„WYD. ŻYCIE PRAKTYCZNE“

CENA 1 ZŁ. 50 GR.

Z PRZES. POCZT. 1 ZŁ. 80 GR.

WYSYŁA TOW. WYD. „BLUSZCZ“—WARSZAWA, PL. ZAMKOWY 9.
KONTO P.K.O. NR. 13.555.



543

MARJA GROSSEK-KORYCKA

Świat Kobięcy



To głos sumienia kobiety współczesnej,

to wyznanie jej najtajniejszych grzechów,

to jaskrawe światło, rzucone w kłębowiska niesnasek i intryg, od których świat kobiety,

to wytknięta droga do ulżenia niedoli kobiecej,

to troskliwa rada, wyprowadzenie z labiryntu życia, opieka,

to — oczyszczenie kobiety, jej rehabilitacja — jej jasna droga do przyszłości.

„Świat kobiety” — to dzieło społeczne, to rzut filozoficzny, to zarazem powieść najciekawsza i najbardziej sensacyjna.

316 stron.

Cena 7 zł. Z przesyłką pocztową 7 zł. 50 gr.

Nakładem Tow. Wyd. „BLUSZCZ”
Warszawa, Plac Zamkowy 9.

NAKŁADEM
TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
„BLUSZCZ”

WYSZŁA PRZEŚLICZNA KSIĄŻKA

Lucyny Krzemienieckiej

p. t.

ŁAP - CAP

Siedem bajek z 66 rycinami art. mal. Bobińskiego
na bezdrzeronym papierze.

Cena 7 zł.

Każda z bajek narodziła się niejako w dzieciennym pokoju. Prostota i łatwość podejścia autorki do tematów par excellence dzieciennych zniewala nas swoją oryginalnością i świeżością. Z pojęcia bajki autorka odrzuciła zgóry wszelkie zużyte rekwizyty, pozostawiając to, co najważniejsze: akcję żywą i barwną, nieprzewidywany rozwój wypadków, chwyt zdarzeń logiczny i mocny, zdrową fantastyczność i wyobrażenie o świecie takie właśnie, jakie cechuje najmłodsze dzieci: świat jest dobry, ale sprawiedliwy. Wyrównanie krzywdy i lapidarność kary za szkodliwe tendencje: pychę, skąpstwo, próżniactwo.

Tematem dla autorki jest wszystko: bułka, wyskrobek z ciasta wielkanocnego, feerja jesienna w lesie, wyżelkowa rodzina, kraj karmelkowy, wieś najszczerzej i do gruntu polska. Styl tych bajek można uważać za rewelację artystyczną: wierszowana proza, zdradzająca pierwszorzędny talent poetycki, wchodzi łatwo i prosto w młodziutkie ujęcie zjawisk świata, powtarzający się refren raduje, jak nowo odnaleziony skarb. Dzieci szaleją z radości, po raz dwudziesty i setny odczytując bajki Krzemienieckiej, która ze zdobytych wstępnym bojem rzesz czytelników utworzyła sobie liczne kadry wielbicieli.

Wysyła Towarzystwo Wydawnicze „BluszcZ”
Warszawa, Plac Zamkowy 9.

Konto P.K.O. Nr. 15.555.